

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY ZNP

ROK LXVI • NR 40 • 2 X 1983 r.
CENA 10 ZŁ

GŁOS

NAUCZYCIELSKI

W NUMERZE:

- NA BACZNOŚĆ CZY SPOCZNIJ?
o samorządności uczelni
- W KLIMACIE PARTNERSTWA
o zadaniach szkolnych POP
- OD KLAPSA DO ARGUMENTU
o kulturze dyskusji
- ZA KORDONEM
rozmowa z Bytomiakami
- „ZESZYTY HISTORYCZNE” NR 31
Eugeniusz Kwiatkowski

NOWY ROK AKADEMICKI

W CIENIU STARYCH KŁOPOTÓW

Gdyby ktokolwiek miał odpowiedzieć na pytanie, z jakimi to najważniejszymi problemami w nowy rok akademicki wkraczała szkoła wyższa, miałby chyba niełatwy orzech do zgryzienia. Bo chociaż w porównaniu z okresem sprzed lat kilku wiele horyzontów przejaśniało, to jednak daleko jeszcze szkolnictwu wyższemu do sytuacji, która satysfakcjonowałaby zarówno środowisko, jak i tych, którym sprawy uczelni wyższej leżą, jak to się mówi, na sercu. Obok pozytywnych zmian, jakie ostatnio się dokonały (nowy system finansowania szkół wyższych, samorządność, wchodzące w życie nowe, korzystne regulacje płac nauczycieli akademickich), nadal uczelnie borykają się z mnóstwem problemów. Dodajmy takich, które jak się wydaje już na dobre wrosły w ich pejzaż i codzienność.

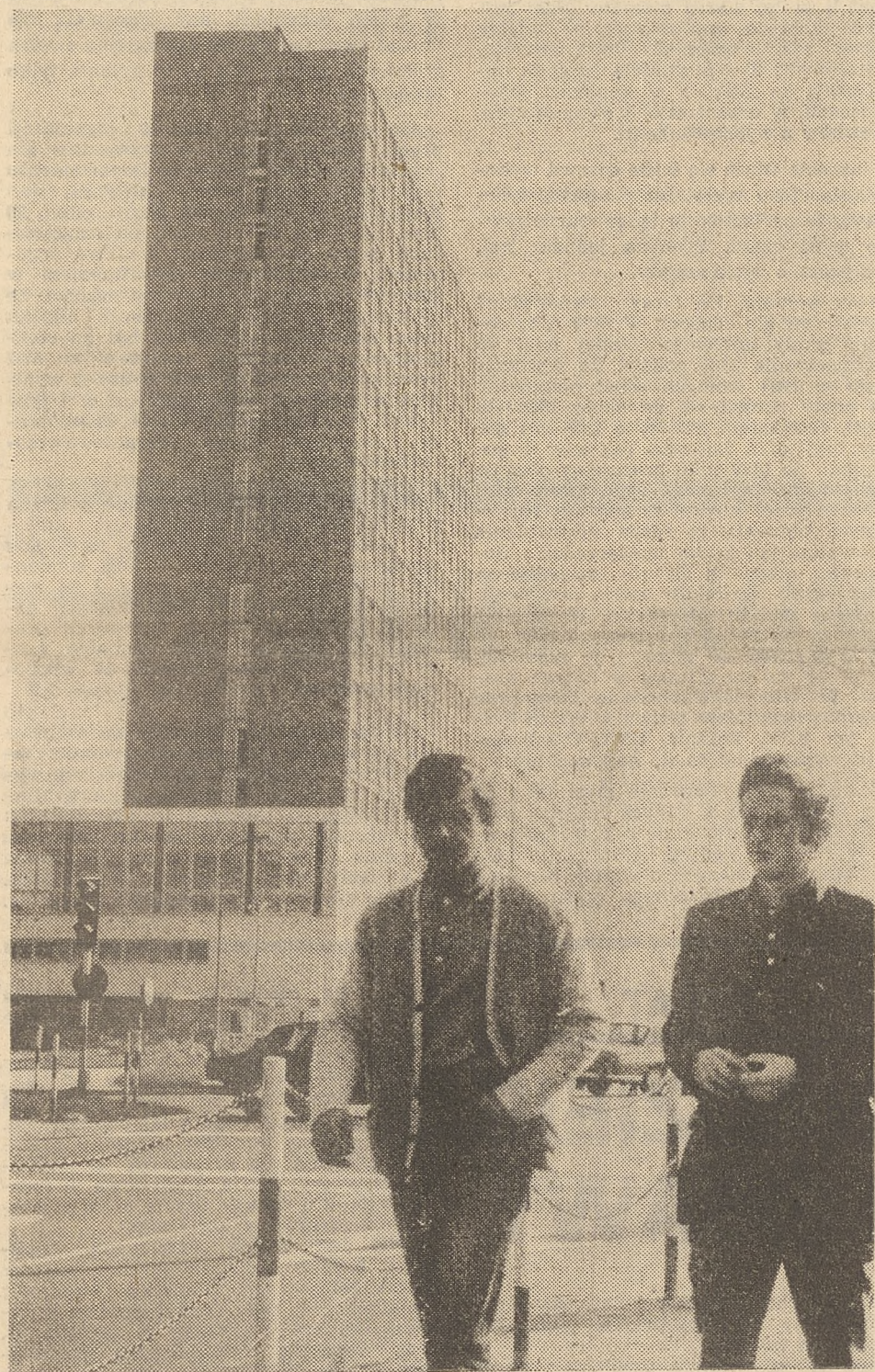
Szkolnictwo wyższe w Polsce to dziś 91 uczelni, prawie 400 tys. studentów studiów dziennych, zaocznych, wieczorowych i eksternistycznych. To 135 tys. zatrudnionych w nim osób, a w tej liczbie ponad 56 tys. nauczycieli akademickich. To także co roku około 75 tys. absolwentów — magistrów i inżynierów. Jeśli więc mówimy o szkołach wyższych i ich kłopotach, trzeba mieć na uwadze te liczby. Nie mówiąc już o zależnościach i konsekwencjach wynikających z faktu znalezienia się uczelni w kryzysowym dołku. Aby jednak nie popadać w przesadę w przypominaniu o krótkiej kołdrze, dziś więc może o tym, co szkoły wyższe mogą zapisać na plus, z czego mogą być zadowolone. A przy tej dopiero okazji o niektórych problemach.

Na początek zatem o nowym systemie finansowania szkół wyższych. Obowiązuje

on od stycznia bieżącego roku, a wyraża się przede wszystkim w zwiększonej samodzielności szkoły, jeśli chodzi o gospodarkę przyznawanymi na jej działalność funduszami. Po drugie, traktuje w pewnym sensie uczelnię jak jednostkę na własnym rozrachunku, czego wyrazem jest nie tyle stworzenie możliwości zarabiania na siebie, ile zasada pozostawienia środków uzyskanych z tego tytułu do jej dyspozycji.

Generalnie szkoły wyższe nadal pozostają jednostkami budżetowymi, dotacje państwowe zaspokajają w około 90 proc. ich potrzeby, ale na podobieństwo samodzielnego przedsiębiorstwa same opracowują plan wydatków, w oparciu o dotacje zapewniają finansowe pokrycie zadań itp., itd. Przestały więc obowiązywać metody odgórnego, centralnego limitowania wydatków. Z limitów pozostały tylko te dotyczące wynagrodzeń (funduszu płac) oraz inwestycji (o tych ostatnich za chwilę kilka słów). Cała reszta leży od stycznia w rękach władz uczelni. Nowy system zmusza więc szkołę do prowadzenia życia z ołówkiem w rękę, do myślenia o swych zadaniach kategoriami rachunku ekonomicznego. Bez oglądania się na centralnego planistę. Przestały wszak istnieć niedawne zakazy i nakazy, w myśl których na zakup literatury można było wydać tylko tyle i tyle itp. itd.

● ● ● 8



„Riviera” — jeden z domów akademickich w Warszawie

Fot. Cz. Górski

WOJEWÓDZKIE KONFERENCJE ZNP

Wkroczyliśmy w bardzo ważny okres w życiu organizacji związkowej. We wszystkich województwach odbywają się konferencje ZNP. Ich głównym zadaniem jest wybór władz związkowych na szczeblu wojewódzkim, wybór delegatów na Krajowy Zjazd ZNP oraz sprecyzowanie programu działania i określenie problemów, z którymi delegaci wystąpią na zjeździe. Pierwsze trzy konferencje — w Bielsku-Białej, Kielcach i Słupsku — odbyły się 17 września, dalsze trwają, a ostatnia w Zielonej Górze — odbędzie się 7 października. Ze względu na wagę konferencji, chcemy zapoznać Czytelników z treścią obrad przynajmniej niektórych. A wszystkim życzymy udanych, owocnych obrad, zaś nowo wybranym władzom samych sukcesów. Tym razem o konferencjach w Kielcach i Bielsku-Białej.

CHOĆBY PIESZO NA TEN ZJAZD

KIELCE

„Obiecuję, że sam ani w prawo, ani w lewo poza statut nie wykroczę i nie pozwolę wykroczyć nikomu”. — Tę deklarację Andrzeja Lyczaka, nowo wybranego prezesa Zarządu Okręgu ZNP w Kielcach, sala przyjęła zyczliwie. Padła ona na zakończenie obrad jednej z pierwszych w kraju wojewódzkich konferencji, gdy wszyscy uczestnicy byli już potężnie zmęczeni, a jednocześnie mieli przed oczami ogrom zadań, jakie przed Związkiem stoją, szczególnie zaś przed powołanym właśnie zarządem. Stąd aprobata zapowiedzi rządów w duchu absolutyzmu oświeconego, bo wszyscy wiedzą, że działania już od

dzisiaj trzeba prowadzić w dwu co najmniej kierunkach: wewnątrz Związku, w celu jak najszybszego odtworzenia silnej, prężnej organizacji z wielu rozproszonych, przyciągnięcia do niej tych, co się jeszcze wahają oraz na zewnątrz, reprezentując wobec społeczeństwa i władz interesy za-

● ● ● 6

O KULTURZE INACZEJ

Sądę, iż piątkowe posiedzenie Rady Ministrów, poświęcone szeroko rozumianym sprawom kultury i sztuki, oznacza ważną cezurę w sposobie rozpatrywania przez władze tej — jakże ważnej, a tak bardzo w minionych latach niedocenianej, mimo licznych deklaracji — dziedziny naszego życia. Oznacza ono liczącą się cezurę zarówno dlatego, iż do uczestnictwa w tym posiedzeniu zaproszono liczną reprezentację Narodowej Rady Kultury oraz przedstawicieli środowisk twórczych, jak i z uwagi na fakt, że członkowie rządu spojrzeli tym razem na kulturę z innej niż zazwyczaj dotychczas bywało — szerszej i głębszej — perspektywy. Jak to konkretnie wyglądało w ujęciu kilku szefów resortu, mieliśmy możliwość zaznajomić się za pośrednictwem radia i telewizji, które nadały z tego posiedzenia — takiej praktyki również przedtem nie było — obszerną relację.

Choć nie z wszystkimi opiniami i stanowiskami tam zaprezentowanymi i wygłoszonymi mogę się w pełni zgodzić, piątkowe posiedzenie Rady Ministrów napawa mnie nadzieją, a także pewną dozą optymizmu.

Kultura jest przecież sposobem, a razem treścią życia narodu, określa wartości motywujące wszelkie nasze poczynania. Jest szczególną siłą integrującą Polaków. To głównie za pośrednictwem kultury i oświaty urzeczywistniane są humanistyczne cele socjalizmu. Właśnie takie rozumienie kultury — i stąd między innymi owa doza optymizmu — dominowało na omawianym posiedzeniu Rady Ministrów, co znalazło zwłaszcza swój najpełniejszy wyraz w wystąpieniu premiera Wojciecha Jaruzelskiego.

Omówiono na nim — obok aktualnej sytuacji w środowiskach twórczych — dwie arcyważne, bo wiążące się bezpośrednio z tym, co określamy mianem demokratyzacji kultury, powszechnego dostępu do niej, kwestie: stan realizacji ustawy o Narodowej Radzie Kultury oraz o Funduszu Rozwoju Kultury.

Narodowa Rada Kultury, z którą wiąże się nadal tak poważne nadzieje, a która za inaugurowała swą działalność 24 stycznia br., jako organ opiniotwórczo-doradczy prezesa Rady Ministrów, działa — choć w tym pierwszym okresie może nie tak energicznie, jak byśmy tego oczekiwali — zgodnie ze swymi ustawowymi zadaniami.

Jeśli chodzi o Fundusz Rozwoju Kultury, którego znaczenie dla procesów upowszechniania kultury, trudno przecenić, a który został uruchomiony również w styczniu 1983 r. — już dziś można powiedzieć, iż podstawowe jego zasady sprawdzają się w praktyce. Takie zasady, jak stałość dopływu środków, elastyczność dysponowania nimi, zasada, iż nie wykorzystane w określonym czasie środki finansowe nie przepadają — umożliwiają prowadzenie racjonalnej w tym względzie polityki, ograniczenie niekorzystnych dla kultury konsekwencji kryzysu gospodarczego.

Konstatacja ta — choć nie pozostająca w zupełnej zgodzie z obserwacjami codziennej rzeczywistości w tej materii (być może, to jeszcze zbyt krótki okres, by w praktyce uwidoczniły się już wyraźnie skutki ustawy) — podnosi na duchu. Podobnie jak fakt, iż na piątkowym posiedzeniu Rady Ministrów podjęto konkretne decyzje wpływające na poprawę sytuacji materialnej twórców, a zwłaszcza pisarzy i plastyków, oraz pracowników upowszechniania kultury, bez wątpienia, najbliższych krewnych profesji nauczycielskiej.

Nade wszystko jednak podnosi na duchu to, iż rozpatrywano jednocześnie — w tym tak trudnym ekonomicznie momencie — projekt ustawy, na którą czekamy od bardzo wielu lat: o upowszechnianiu kultury oraz o prawach i obowiązkach pracowników, upowszechniania kultury. Projektowana ustawa ma bowiem nadać najwyższą rangę działaniom w sferze upowszechniania i zbliżania do kultury, tak ważnym zarówno z punktu widzenia potrzeb i interesów społecznych, powszechności dostępu do dóbr kultury, jak i rozbudzania i zaspokajania coraz to wyższych aspiracji, zainteresowań i potrzeb kulturalnych każdego Polaka.

HENRYKA WITALEWSKA

Rozlatujące się po kilku dniach buty, „wysiadające” po godzinie żarówka, wciąż przebywające w naprawie telewizory, lodówki, zarobaczona mąka, kwaśny ser. Przykłady można by mnożyć. Skąd my to znamy? Z autopsji, oczywiście. Jako nabywcy bubli zalewających rynek. Kłniemy na partaczy i praktycznie jesteśmy bezradni.

Liczyby alarmują. Kontrole przeprowadzone w 1982 r. przez Polski Komitet Miar i Wag dowiodły, że bywa i tak, iż 100 proc. wyrobów w próbie badanej pod względem jakości — ma wady. Bywa wcale nie tak rzadko. Wystarczy wspomnieć, że w jednej tylko branży obuwniczej taką jakością wykazały się aż trzy zakłady. Wymowny jest też fakt, o czym wspomnieliśmy w poprzednim numerze, że w ubiegłym roku o 16,8 proc. mniej wyrobów niż dwa lata temu legitymowało się znakiem „Q” i 23,3 proc. mniej znakiem „1”. Przy czym wśród nowych i zmodernizowanych wyrobów, które zdobyły prawo do znaków jakości, przeważały: odzież, dziewiarstwo i obuwie. Natomiast nie znalazł się w tej grupie zmechanizowany sprzęt gospodarstwa, maszyny i urządzenia dla rolnictwa i budownictwa, wyroby przemysłu precyzyjnego i inne.

Z kontroli przeprowadzonych przez handel wynika, że w porównaniu z 1981 rokiem wzrosła wadliwość wielu towarów, a wśród nich wyrobów chemii gospodarczej, środków czystości, kucharek gazowych, sprzętu oświetleniowego. Lista jest oczywiście o wiele dłuższa. I nikogo nie może zmylić fakt, że liczba reklamacji była w ubiegłym roku o 4,7 proc. niższa niż dwa lata temu. Po prostu chłonny rynek upłynnia buble.

Zapewne w jakimś stopniu gorsza jakość spowodowana jest wprowadzeniem krajowych zamienników surowcowych i materiałowych w miejsce do niedawna importowanych. Ale tylko w jakimś stopniu. Bo krzywo zszytego buta, nierównych rękawów bluzki nie da się wytłumaczyć gorszym surowcem. To po prostu zła jakość wykonania, zwykle partactwo.

Problem jakości, nie od dziś zresztą, zaprzęta uwagę władz centralnych. Wiele zmian modyfikujących pierwotne ustalenia reformy, a dotyczących kwestii jakości wprowadziła decyzja 54 Komitetu Gospodarczego Rady Ministrów z września ub. r. i decyzja prezydium Rady Ministrów z czerwca tego roku. Na ich efekty przyjdzie jeszcze poczekać. Jak jednak twierdzą znawcy zagadnienia, konieczne jest ściślejsze powiązanie funduszu plac przedsiębiorstwa z jakością wyrobów oraz ustalenie finansowej i osobistej odpowiedzialności pracowników za jakość wykonania. Postuluje się też wprowadzenie zasady, w myśl której cała nadwyżka strat z tytułu reklamacji i braków, ponad pewien dopuszczalny normami poziom, byłaby uznana za straty nieuzasadnione i odliczona z zysku przedsiębiorstwa. Dużą rolę może też odegrać wkomponowanie problemu jakości w nowy system wynagradzania oraz materialne zainteresowanie handlu wysoką jakością towaru. Chodzi o to, aby nie opłacało się produkować i sprzedawać bubli.

Rozpoczęła 20 września br. XXXVIII Sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych przebiega w skomplikowanej, pełnej niebezpieczeństw i napięć atmosferze. Nie da się ukryć, że sytuacja międzynarodowa jest dalece różna od tej z lat siedemdziesiątych, zwłaszcza połowy minionej dekady. Wówczas to z inicjatywy państw wspólnoty socjalistycznej dyskutowano, jak umocnić i rozszerzyć odprężenie. Obecnie na atmosferę dyskusji w 29-piętrowym gmachu przy East River rzutować będzie konfrontacyjna polityka Stanów Zjednoczonych i innych państw NATO.

Napięcie, jakie obecnie występuje, wynika z agresywnej polityki, która bierze się z istoty imperializmu i długofalowej strategii przyjętej przez — będących pod wpływem neokonserwatystów, a rządzących w Stanach Zjednoczonych — republikanów. Egzemplifikacją tego jest powszechnie znany niepokonany wysiłek zbrojeń i agresja propagandowa skierowana przeciwko krajom socjalistycznym, zwłaszcza przeciwko Polsce i Związkowi Radzieckiemu, polityka sankcji gospodarczych i różnego rodzaju restrykcji. Jednym z ostatnich posunięć tego typu jest uniemożliwienie szefowi radzieckiej dyplomacji Andriejowi Gromycie przelotu do Nowego Jorku samolotem „Aeroflotu”.

Zaostrzyły się również napięcia w różnych regionach świata — jest to wynik prowadzonej przez USA „dyplomacji kanonierki”. Mamy z nią do czynienia w przypadku Kuby, Nikaragui i Libanu. Interwencje neokolonialnego typu prowadzi w Czadzie Francja, mająca w tym przypadku wsparcie ze strony państw NATO. Nadal trwa konflikt zbrojny między Iranem, a Irakim, powoduje on wzrost napięcia w rejonie Zatoki Perskiej.

Szczególnie niebezpiecznym posunięciem państw NATO jest zapowiedziana instalacja amerykańskich rakiet średniego zasięgu w Europie Zachodniej; doprowadziłoby to z pewnością do podwyższenia pułapu zbrojeń w stopniu niebezpiecznie zwiększającym ryzyko wybuchu wojny jądrowej. Europa jest już i tak — mimo blisko czterech dekad trwającego pokoju — istną

POLAK PRACUJE

A na marginesie tych uwag pewna refleksja. Otóż zwykle, gdy mówimy i piszemy o złej jakości, mamy na myśli dobra materialne. I jest to zawężenie problemu. Bo przecież zła jakość, to nie tylko zbrakowany wyrób. To także list wędrujący do adresata w tempie żółwia, niekompetencja i opryskliwość ekspedientki, niesumienność lekarza. To także — powiedzmy sobie szczerze — każda nieprzygotowana lekcja przez nauczyciela, każdy niepromowany uczeń, każdy zwichnięty wychowanek. Ano właśnie.

A przy tym, o ileż łatwiej wymierzyć, ocenić jakość wytworu materialnego, niż jakość pracy w sferze nieprodukcyjnej. Ze jednak i w tej sferze niematerialnej jest jeszcze dużo do poprawienia — wiemy wszyscy. Jak to osiągnąć? Jakie motywacje stosować? To z pewnością temat do autorefleksji, do dyskusji w zespołach pedagogicznych, w organizacjach związkowych, do rozmów z wychowankami.

Z jakością wiąże się ściśle sprawa wykorzystania czasu pracy, już chociażby tylko dlatego, że partactwo to także marnotrawstwo tegoż czasu. Problem jednak jest, rzecz jasna, o wiele szerszy.

Polak pracuje. Ile i czy intensywnie? Przypatrzmy się liczbom. W 1979 roku robotnik grupy uprzemysłowionej miał do przepracowania 2231 godzin. Po wprowadzeniu w 1981 wolnych sobót nominalny czas pracy skrócił się do około 1442—1443 godzin. Jest zatem krótszy o 203—204 godziny, czyli o 25 dniówek. Tak więc w porównaniu do 1979 roku pracujemy obecnie prawie o miesiąc krócej. Tygodniowa norma czasu pracy wynosi 42 godziny, lecz w praktyce obniżają ją różne uprawnienia pracownicze jak urlopy macierzyńskie, dodatkowe urlopy z tytułu szkodliwych i uciążliwych warunków pracy, zwolnienia na opiekę nad dzieckiem itp. W rezultacie czas rzeczywiście przepracowany w 1981 r. wynosił 34 godziny w tygodniu. Jak to się ma do sytuacji w innych krajach? W tym samym czasie faktycznie przepracowana liczba godzin w takich krajach jak RFN, Francja, USA, Czechosłowacja wynosiła od 40 do 43,4 godziny.

W tej sytuacji niepokoić musi fakt, że i ten krótszy niż w innych krajach czas pracy nie jest racjonalnie zagospodarowany. Wprawdzie według komunikatu GUS w ostatnich miesiącach nastąpiła poprawa wykorzystania nominalnego czasu pracy,

NADZIEJE I OBawy

beczką prochu, regionem świata, gdzie nagromadzenie śmiertelności broni jest szczególnie wielkie.

Stąd też centralnym problemem obrad Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych powinno być bezpieczeństwo międzynarodowe, odwrócenie negatywnych trendów w polityce światowej. Nie sposób jednak nie dostrzegać licznych przeszkód w osiągnięciu tego celu. Jedną z najważniejszych jest fakt, iż ONZ coraz bardziej przekształca się z miejsca dialogu w forum, gdzie prezentowane są poglądy poszczególnych państw wobec kluczowych problemów międzynarodowych. Ułatwia to znacznie państwom NATO i ich sojusznikom kontynuowanie ataków na kraje wspólnoty socjalistycznej.

Można by więc postawić pytania. Czy Organizacja Narodów Zjednoczonych jest w stanie przeciwdziałać istniejącym zagrożeniom? Dlaczego jej rezolucje są tak mało efektywne, choć często zawierają słuszne zalecenia? Otóż jest to wprawdzie stwarzanie suwerennych państw, w którym obowiązują zasady głosowania, ale ile razy potężne państwo nie stosowało się do zaleceń i rezolucji, jakie podjęto w wyniku głosowania. Najbardziej typowym przykładem mogą być rezolucje w sprawie Namibii czy też Palestyńczyków.

Równocześnie jednak trzeba powiedzieć, że ONZ wielokrotnie przyczyniała się do wygaszenia konfliktów i zmniejszenia napięcia w zapalnym regionie. Ważną rolę odgrywają misje medacyjne, czy też międzynarodowe siły pokojowe, ONZ przy-

zmałała absencja chorobowa i czas postojów, wciąż jednak musimy pamiętać, iż jest to poprawa względna, bo odnosi się do lat 1981—82, kiedy to odnotowano najniższe w ciągu 20 lat wykorzystanie czasu pracy (w granicach zaledwie 87 proc.). Jeśli więc w ciągu pierwszego półrocza br. odsetek godzin przepracowanych w normalnym czasie pracy wzrósł do 88,9 proc., to jest to postęp niewspółmierny ani w stosunku do sytuacji sprzed lat, ani w stosunku do potrzeb społeczeństwa.

Oczywiście, nie chodzi o to, by wycofywać się z przyznanych uprawnień pracowniczych, lecz o to, by zmniejszyć te straty czasu, które wynikają z wadliwej organizacji, jak i z wciąż niedostatecznej dyscypliny pracy. Ze w jednym i w drugim przypadku istnieją ogromne, nie wykorzystane rezerwy, nie trzeba nikogo przekonywać.

Oto nadal codziennie około 1,2 mln pracowników nie przychodzi do pracy w wyniku rozmaitych zwolnień: do prac społecznych, dla celów sportowych, na wezwanie organów administracji i sądów, wreszcie dla załatwienia osobistych spraw. Istnieje aż 30 formalnych i prawnych tytułów do zwolnień. A więc niby z dyscypliną wszystko jest w porządku. Czy rzeczywiście? Czy naprawdę społeczna działalność musi odbywać się w godzinach pracy zawodowej? A zwolnienia dla załatwienia spraw osobistych? Czy urzędy, instytucje i zakłady usługowe nie powinny pracować w takich godzinach, aby pracownik nie musiał zwalniać się dla załatwienia swoich życiowych spraw? Nie są to pytania tylko retoryczne.

Ale przejdźmy do sprawy organizacji pracy. Jak stwierdza (w wywiadzie dla „Życia Warszawy”) dyrektor Departamentu Organizacji Czasu Pracy MPPISS, Jan Kasperski — według szacunków, około 20 proc. stanowią straty czasu na stanowiących pracy spowodowane wadliwą organizacją, nierytmicznym zaopatrzeniem w surowce i materiały, awariami maszyn. Ze sporządzonego przez ten resort bilansu czasu roboczego wynika, że był on efektywnie przepracowany zaledwie w 67,7 proc., przy czym w połowie straty te wynikają z wadliwej organizacji pracy i produkcji. Przykładowo, aż 7 proc. czasu pracy pochłaniają zajęcia przygotowawczo-zakończeniowe.

Wnioski: Z pewnością istnieje potrzeba odwoływania się do świadomości i ambicji, ukazywana — zwłaszcza dziś, gdy dźwigamy się z kryzysu — wagi sumiennej, rytmicznej, solidnej pracy. I tu nie mała rola pedagogów, kształtujących postawy wychowanków — przyszłych pracowników. Rola nie tylko werbalna, skoro przyjąć oczywiście prawdę, że wychowuje przykład.

Ale na pewno nie mniej ważna jest kwestia stworzenia odpowiednich bodźców materialnych, motywujących do solidnej, wydajnej pracy, do właściwej jej organizacji. Chodzi po prostu o to, aby ludziom opłacało się naprawdę dobrze pracować. ku temu właśnie zmierza m.in. dyskusja nad modyfikacją systemu wynagrodzeń. Dlatego nie sposób przecenić jej znaczenia.

czyniła się nieraz do zaprezentowania światu różnych inicjatyw wynikających ze wspólnych działań wielu państw.

Niemale zadania stoją przed obecną sesją, porządek dzienny obejmuje 142 punkty. W tym cztery są nowe: resztę zaś przejmie obecna sesja z lat poprzednich. Wśród nowych punktów porządku dziennego znajduje się propozycja radzieckiego przywódcy, Jurija Andropowa w sprawie układu o zakazie użycia broni w kosmosie z przestrzeni kosmicznej.

ONZ jest ważną płaszczyzną współpracy krajów socjalistycznych i państw niezaangażowanych. Państwa wspólnoty socjalistycznej będą działać zgodnie z duchem Deklaracji Praskiej ze stycznia br. oraz Wspólnego Oświadczenia przywódców europejskich państw socjalistycznych z czerwca br. Podstawowym kierunkiem działania będą wysiłki na rzecz powstrzymania wyścigu zbrojeń, przywrócenia atmosfery zaufania i odprężenia w stosunkach międzynarodowych oraz dialogu międzynarodowego i współpracy wszystkich państw.

Ciekawa jest inicjatywa przywódcy ruchu krajów niezaangażowanych, Indira Gandhi w sprawie spotkania przywódców państw i szefów rządów uczestniczących w obradach sesji, w celu zastanowienia się „po nowemu nad głównymi problemami współczesności”. Już pierwsze komentarze prasy światowej zwróciły uwagę na tę inicjatywę, podkreślając, że byłaby to doskonała okazja do ożywienia dialogu między państwami.

XXXVIII Sesja będzie okazją dla rozwiązania naszych dotychczasowych działań na rzecz bezpieczeństwa i rozbrojenia. Polska od niemal samego początku aktywnie uczestniczyła w obradach ONZ, tu przedstawiono większość polskich inicjatyw. Ta linia będzie kontynuowana na obecnej sesji, ponieważ jesteśmy żywotnie zainteresowani obniżeniem napięcia w świecie i Europie. Kraj nasz jest za pokojem i bezpieczeństwem, które stały się obecnie nakazem, wynikającym z troski o los całej ludzkości.

LECH KĄTUCH

NASZYM ZDANIEM

CZEGO SIĘ JAŚ NIE NAUCZY...

tego Jan nie będzie umiał — głosi stare, mądre przysłowie. Przypominamy je często i chętnie dzieciom, zatroskani o ich pomysłowy rozwój. Choć z góry wiemy, że wszelkie przestrogi na nic się nie zdadzą, skoro mały Jaś sam dobrze nie wie, czego nie wie i co wiedzieć powinien. I nie od niego lecz od kogoś tam w zasadzie zależy, czego Jaś się nauczy i co będzie umiał...

Tę prawdę odnosić można do kształcenia nauczycieli. Od jakości i charakteru tego kształcenia zależy, jakich mamy nauczycieli. A ściślej — jakich mamy kandydatów do wykonywania zawodu, bodajże najtrudniejszego z trudnych. Zawodu, który odciska swój trwały ślad na postawach całego narodu.

Nie od rzeczy będzie zatem na progu nowego roku akademickiego spytać, czy dobrze kształcimy nauczycieli, czy jesteśmy, bądź jako pojedynczy obywatele, bądź cała społeczność — zadowoleni z obecnego stanu przygotowania kadr dla szkolnictwa. Dodajmy — szkolnictwa rozwijającego się, coraz bardziej wymagającego.

W całym powojennym okresie system kształcenia nauczycieli podlegał różnorodnym zmianom. Nie działało się tak bez związku z ciągłym głodem karowym w oświacie — skutkiem lat wojny i okupacji. I nie tylko. Wszelkie zatem próby reform napotykały barierę nie do pokonania: wciąż nauczycieli było za mało, wciąż najpierw ilość, nie jakość... Małymi krokami dochodziliśmy do wcielenia w życie dobrej zasady, aby wszystkich pedagogów kształcić na poziomie wyższym.

Rychło jednak okazało się, że zdobycie wyższego wykształcenia to mało, aby być dobrym nauczycielem. Że do tego prócz dyplomu trzeba czegoś więcej. Właśnie — czego?

Znawcy przedmiotu mają w tej kwestii sprecyzowane zdanie. Mówią: nauczyciel to człowiek dobrze wykształcony w jednej dziedzinie i nieźle funkcjonujący w kilku innych. To taki człowiek, który powinien wiedzieć wszystko o czymś, i coś o wszystkim. A to oznacza, że kształcić nauczyciela to coś więcej niż dać mu określone pensum wiedzy specjalistycznej.

Mówiąc bardziej precyzyjnie, należałoby powiedzieć tak: nauczyciel współczesny, aby dobrze pełnił swoje funkcje, musi mieć trojaki rodzaj kwalifikacji: wykazywać się kompetencją przedmiotową: być specjalistą od kierowania rozwojem dziecka oraz mieć umiejętność współpracy ze środowiskiem i wpływania na to środowisko. Wspólny jest też pogląd naukowców co do tego, iż z punktu widzenia potrzeb dziecka (a te powinny być punktem wyjścia wszelkich rozważań o nauczycielu) — znacznie ważniejsze od kompetencji przedmiotowej wydają się być dwie pozostałe: wychowawcza, a także umiejętność współpracy i oddziaływania na środowisko. To one czynią każdego specjalistę nauczycielem-wychowawcą, one łączą wszystkich fachowców przedmiotowych.

Ten punkt widzenia nie jest całkiem obcy szkołom wyższym, zwłaszcza pedagogicznym. Tyle że nic lub prawie nic z tego nie wynika. W praktyce bowiem przyjęła się koncepcja kształcenia specjalistów przedmiotowych. Uniwersytety na zarzut, że nie wystarczą do sprawnego funkcjonowania w szkole, odpowiadają wręcz: my kształcimy w określonej dziedzinie i nie interesuje nas, dokąd nasi absolwenci idą pracować. I niewiele zmieniło utworzenie kierunków nauczycielskich; uniwersytety

obstawiali i obstarują przy swoim. Zgodnie z tradycją, że ich funkcja nie polega na kształceniu zawodowców. Może to i racja. Niestety, uhonorowane do miana uczelni akademickich wyższe szkoły pedagogiczne — z natury swojej stworzone do kształcenia nauczycieli — też robią oko do uniwersytetów, chcąc im dorównać we wszystkim. Nie mają natomiast ambicji, aby stać się wzorem do naśladowania, ośrodkami promieniowania myśli pedagogicznej. Miejscem kształcenia takich nauczycieli, jacy naprawdę są potrzebni szkole.

I jedne, i drugie uczelnie wykorzystają okazję, aby pozbyć się obowiązku przygotowania nie matematyka w ogóle, lecz nauczyciela matematyki. Tę okazję dała samorządność, pojęta swoiście, skoro przedłużając o jeden rok studia (z 4 do 5) — jednocześnie okrojono kształcenie psychologiczno-pedagogiczne, w tym również praktyczne przygotowanie do zawodu. Bo, niektóre uczelnie lub kierunki pozbyły się w ogóle w kształceniu nauczycieli bloku przedmiotów, psychologiczno-pedagogicznych!

Na szczęście tę samowolę ukrócił w porę resort nauki, wprowadzając obligatoryjnie 300 godzin nauczania tych przedmiotów. Jest to jednak minimum, w dodatku wprowadzone pod przymusem, więc na pewno nielubiane, nie otoczone należyta opieką...

A dzieje się tak, mimo że nie od dziś wiadomo, iż w kształceniu nauczycieli najwyższy postęp — co zostało naukowo zweryfikowane — wiąże się z postępowaniem psychologicznym, z psychologizowaniem procesów kształcenia i wychowania. Naczelna funkcja nauczyciela — mawiał zawsze na swych wykładach prof. Stefan Wołoszyn — jest towarzyszyć rozwojowi dziecka, pobudzać ten rozwój. Niestety, dziś ta funkcja w kształceniu nauczycieli schodzi na plan dalszy. A to nie innego, jak wszechwładny dydaktyzm, panujący nam w oświacie i widoczny „gołym okiem”.

Tak więc w dalszym ciągu przygotowanie nauczycieli do zawodu sprowadza się w zasadzie do solidnego wyposażenia ich w wiedzę specjalistyczną, kosztem nauk pedagogicznych i psychologicznych, dających szansę stawiania się nauczycielem.

Trzeba jednak obiektywnie przyznać, że nie jest to tylko i wyłącznie wina szkół wyższych. To problem znacznie szerszy.

mający wsparcie w stereotypach myślenia o nauczycielu, jego roli. Mimo trafnych już diagnoz nauki, u nas ciągle funkcjonuje model nauczyciela-przedmiotowca, czyli specjalisty kierunkowego. Lata siedemdziesiąte silnie taki model w powszechnym myśleniu utrwaliły. I nie pomagają głosy samych nauczycieli, młodych, oczywiście, że są nie przygotowani do pełnienia licznych ról, że chodzą po omacku i uczą się swojej pracy metodą prób i błędów. Próba na żywym, delikatnym organizmie dziecięcym.

Powie ktoś: oświacie brakuje tysięcy nauczycieli, zapewnia się te luki ludźmi całokowicie „surowymi”, więc po co robić szum i żądać tak wiele? Nie czas w kryzysie kadrowym mówić o ambicjach, o tym, jak być powinno. Łatajmy dziury, które są, bo rzeczywistość skrzeczy...

Ano, skrzeczy. I wymaga remontu bieżącego. Ale to nie rozwiązuje całej złożonej i trudnej sprawy. Oddalenie jej załatwienia na tzw. lepsze czasy jest niczym innym, jak ucieczką od odpowiedzialności za jutro szkoły. Łatając dziury chudej, kryzysowej rzeczywistości — trzeba wyraźnie, może ostrzej niż kiedykolwiek, widzieć perspektywę. Starać się małymi kroczkami ku niej zmierzać. Być nie dreptać w miejscu.

Cała rzecz bowiem w tym, że obecnego systemu kształcenia nauczycieli nie trzeba burzyć, zamieniać na inny. Konieczne są natomiast — i to już teraz — modyfikacje. Pojmowane tak, aby w szkole wyższej odbywał się pierwszy, ważny etap przygotowania kandydatów na nauczycieli do pracy z dziećmi i młodzieżą. Drugi etap, ściśle powiązany z pierwszym, miałby miejsce w szkole, w pierwszych latach pracy. Dyplom wyższej uczelni nie byłby dowodem pełnej przydatności do zawodu, ale dawałby jedynie prawo wstępu doń. Dalsza edukacja nauczycielska odbywałaby się na progu zawodowego awansu.

Rzecz nie jest łatwa, bo wymaga pełnego porozumienia stron: resortu oświaty, nauki a także uczelni wyższych. A czasy mamy wciąż takie, że o porozumienie niełatwo. Mimo to proponujemy spotkanie — może pod auspicjami ZNP, od lat inspiratora postępowych rozwiązań w kształceniu — w celu rozdania kart. Stawka tej gry jest wysoka, a wszyscy mają szansę wyjść z niej zwycięsko.

PROPOZYCJE

NURT — KOMU SŁUŻY?

Od szeregu lat „NURT” jest krytycznie oceniany przez nauczycieli, metodyków, władze oświatowe oraz przedstawicieli nauk pedagogicznych. Nie sposób tu wymienić wszystkie zarzuty kierowane pod jego adresem.

Jednym z ważniejszych jest nikiły związek wielu emitowanych treści z potrzebami zawodowymi nauczycieli, problemami i trudnościami, na jakie natrafiają w codziennej pracy, niewłaściwymi problemami polskiej oświaty, na przykład na ws. NURT, jak sama nazwa wskazuje, przeznaczony jest głównie dla szerokiego rzesz nauczycielskich — powinien więc służyć przede wszystkim ich rozwojowi zawodowemu i rozwojowi polskiej oświaty.

Podkreśla się, że abstrakcyjne tematy z zakresu cywilizacji i kultury współczesnej w małym stopniu służą realnym potrzebom nauczyciela. Zastrzeżenia budzi encyklopedyczność treści, dublowanie podręczników pedagogiki, dostarczanie wiedzy ogólnikowej, banalnej, tradycyjnej.

Krytyczną ocenę wywołują nie tylko treści NURT, lecz również formy przekazu, na przykład nadużywanie metody wykładowej, banalne przykłady i ilustracje przekazywanych treści, niekiedy wręcz pedagogicznie fałszywe. Przedmiotem krytyki jest nadto niestaranny dobór wykładów, niektórzy z nich nie mają odpowiednich kwalifikacji rzeczowych, dydaktycznych.

U podstaw dotychczasowej koncepcji NURT leżała idea kształcenia ustawicznego, stanowiąca zespół ogólników i banałów, nie wnioskująca w mechanizmy rozwoju zawodowego nauczyciela, łącząca niefrasobliwy stosunek do metod doskonalenia z nieodpowiedzialnością za jego efekty.

Pragnąc opracować nową koncepcję NURT, wolną od ograniczeń i błędów przeszłości, należy wyjść z założenia, że NURT powinien służyć przede wszystkim rozwojowi zawodowemu nauczycieli. Na rozwój ten składają się progresywne zmiany w wiedzy przedmiotowej, pedagogicznej i psychologicznej, wzrost umiejętności metodycznych, pedagogicznych i interpersonalnych (np. umiejętności komunikacji z uczniami) oraz utrwalona potrzeba stałej samooceny i samokontroli w toku pracy. Rozwój zawodowy nauczyciela przechodzi przez cztery etapy: 1) etap wzorców metodycznych; 2) etap refleksji krytycznej nad własną pracą; 3) etap samowiedzy i samokontroli; 4) etap innowacji i twórczości (szerzej na ten temat pisałem w „Głosie Nauczycielskim” nr 23/83). Istotnym zadaniem NURT ma być więc stymulowanie rozwoju zawodowego nauczyciela i ułatwianie im przechodzenia z niższych faz do wyższych, a w szczególności takie

kształtowanie ich wiedzy rzeczowej, umiejętności i potrzeb, aby stawiali się twórczymi pracownikami.

NURT, służąc rozwojowi zawodowemu nauczycieli, powinien być włączony w system doskonalenia nauczycieli, nie może on — jak to było przeważnie dotychczas — funkcjonować autonomicznie. W systemie doskonalenia podstawową rolę odgrywa obecnie instytucja nauczycieli-metodyków, których głównym zadaniem jest doradztwo przedmiotowe i metodyczne. NURT powinien więc wesprzeć pracę metodyków, podbudować ją naukowo, dostarczyć nauczycielom-metodykom, pracującym na ogół tradycyjnymi metodami (głównie za pomocą konferencji metodycznych i komunikacji indywidualnych), nowych metod i technik doskonalenia nauczycieli.

Treści i metody NURT należy nadto zintegrować z programami studiów przedmiotowo-metodycznych, podyplomowych i studiów nauczycieli z wykształceniem magisterskim bez odpowiednich kwalifikacji pedagogicznych. Nie sądzimy, aby było rozsądne łączyć funkcje NURT ze studiami pedagogicznymi dla niewykwalifikowanych nauczycieli szkół podstawowych i nauczycieli przedmiotów zawodowych (ze względu na ich elementarny charakter).

Po tych ogólnych uwagach, rysujących podstawowe założenia nowej koncepcji NURT, naszkicujemy kilka szczegółowych postulatów dotyczących treści i form, które powinny zostać wzięte pod uwagę przez konstruktorów nowego programu.

● **EGZEMPLARYZM.** Dobór treści NURT nie może być oparty na zasadzie systematycznej (np. pedagogikę zaczyna się od pojęcia kształcenia, nauczania, wychowania, celów itp.). Wydaje się, że optymalną zasadą w odniesieniu do większości treści NURT będzie zasada egzemplaryzmu polegająca na wyborze tematów węzłowych, podstawowych w określonej dyscyplinie i poświęceniu im najwięcej uwagi. Partie węzłowe ułatwią słuchaczowi opanowanie poprzez własną naukę w toku samokształcenia pozostałych partii materiału.

● **MODERNIZACJA WIEDZY.** Istotnym zadaniem NURT powinno być podnoszenie poziomu wiedzy naukowej w zakresie nauk pedagogicznych, psychologii, socjologii wychowania, filozofii wychowania i innych nauk pomocniczych. Wiedza ta dotyczyła opierała się na tradycyjnych podręcznikach pedagogiki (np. pod red. Godlewskiego i innych). Wykłady NURT w tym zakresie poza pewnymi wyjątkami, również nie spełniały kryterium współczesnych standardów naukowych. Dodajmy, że nie chodzi o pogoń za nowinkami nau-

kowymi, lecz o rzetelną modernizację wiedzy pedagogicznej, psychologicznej, socjologicznej, przekazywanej nauczycielom. Na przykład od 10 lat rozwijane są ważne dla praktyki dydaktycznej i wychowawczej badania psychospołeczne dotyczące wyuczonej bezradności. Wiedza z tego zakresu mogłaby radykalnie zmienić obraz poznawczy uczniów słabych w nauce, biernych, a również, jak należy przypuszczać, postawy nauczycieli wobec nich. Należy więc poddać krytycznej ocenie z punktu widzenia współczesnej nauki treści z zakresu pedagogiki i nauk pomocniczych i w większym niż dotychczas stopniu uwzględnić zdobyte naukowe z ostatnich 15 lat.

W treściach pedagogicznych i psychologicznych NURT należałoby szczególnie rozbudować i pogłębiać partie dotyczące samoświadomości, samowiedzy i samokontroli w pracy dydaktyczno-wychowawczej nauczyciela. Rozwój zawodowy jest bowiem procesem podmiotowym i w ostatniej instancji o jego intensywność i dynamikę decydują czynniki indywidualne związane ze stopniem samowiedzy, samo-refleksji i samokontroli.

● **ISTOTNYM KRYTERIUM** doboru treści NURT powinien być stały kontakt z ważnymi współczesnymi problemami oświaty polskiej, trudnościami realizacji zasady dostępności i powszechności kształcenia, demokratyzacji szkolnictwa. Jakkolwiek w programie NURT cykl i dotyczący cywilizacji i kultury współczesnej, jego treści były na ogół abstrakcyjne i zbyt odległe od żywotnych problemów polskiej szkoły. Takie ważne problemy, jak wstępne selekcje szkolne (na przykład już w kl. I występuje selekcja w związku z tym, że tworzy się klasy A skupiające tzw. lepszych uczniów, z „lepszych rodzin”), bariery edukacyjne, niska efektywność dydaktyczna szkół wiejskich, nie znalazły miejsca w tematyce NURT; może, zgodnie z fałszywą zasadą, że oświecanie problemów drastycznych może demobilizować nauczyciela.

● **DOBÓR TREŚCI NURT** i formy przekazu powinny być specyficzne dla systemu poznawczego nauczycieli i ich poziomu naukowego. Treści przekazywane nie mogą mieć charakteru zbyt abstrakcyjnego, obfitować w ujęcia kwantyfikatywne, jakkolwiek muszą być, jak wspomnieliśmy, w pełni naukowe i zmodernizowane. Szereg partii NURT może być przekazanych poprzez pokazanie związków teorii z praktyką, na drodze rozwiązywania konkretnych problemów dydaktycznych i wychowawczych, analizy sytuacji i doświadczeń uczniów w toku nauki. Do NURT należy wprowadzić nowy cykl tematyczny pt. „Poradnia dla nauczycieli”,

w którym wybitni specjaliści rozwiązywaliby, w oparciu o nowoczesną wiedzę naukową, trudne problemy, na jakie natrafiają nauczyciele w toku swojej pracy (np. problemy słabej motywacji do nauki, bierności, agresji, narkomanii, lękowości, nerwicy uczniów itp.).

● **PRZEMYSŁENIA I TWÓRCZEJ RE-ORIENTACJI** wymaga system multimedialny NURT, to jest operowanie różnymi środkami masowego przekazu, a więc telewizją, radiem, tekstami drukowanymi, wkładkami w „Oświacie i Wychowaniu”, organizowanymi przez ODN spotkaniami autorów audycji ze słuchaczami. W dotychczasowej praktyce funkcja poszczególnych mediów nie była jednoznacznie określona; treści przekazywane różnymi środkami niekiedy dublowały się, niejasna była koncepcja wkładek w czasopiśmie „Oświata i Wychowanie”. Trudno te złożone problemy wyczerpująco rozwiązać bez odpowiednich materiałów empirycznych obrazujących opinie odbiorców oraz bez uwzględnienia sugestii teoretyków środków masowego przekazu. Wydaje się, że wiodącą rolę wśród tych środków należy przyznać telewizji, w której programach powinni wystąpić członkowie reprezentanci określonych dyscyplin, prezentując węzłowe nowoczesne elementy wiedzy w tych dyscyplinach. Atrakcyjna forma przekazu telewizyjnego (w którym powinien wystąpić na przykład niebanalny dialog, stawianie nowych twórczych pytań, ukazywanie konkretnych przykładów) powinna zachęcić odbiorców do korzystania z innych środków, np. radia, drukowanych materiałów, w których mogą być uszczegółowione, pogłębione oraz rozszerzone treści zasysnalizowane w telewizji.

● **WŁAŚCIWE FUNKCJONOWANIE** NURT od stopy treści, form przekazu, doboru wykładów, czasu audycji itp. wymaga stałych systematycznych informacji zwrotnych od odbiorców, poznawania ich opinii, uwag krytycznych, sugestii. Nie wystarczy wiedzieć, że pewne audycje są mniej, inne więcej popularne, trzeba znać dokładnie opinie i uwagi krytyczne odbiorców, procenty zwolenników, przeciwników itp. Badania naukowe nad efektywnością NURT zostały zaniedbane. Ministerstwo Oświaty i Wychowania powinno zlecić te badania jednemu z podległych sobie instytutów, najlepiej Instytutowi Badań Pedagogicznych, który mógłby je prowadzić w sposób rzetelny naukowo i niezależny.

prof. dr hab. ZBIGNIEW ZABOROWSKI

1) Por. art. S. Sitnika pt. „Opinie nauczycieli o doradztwie pedagogicznym” w pracy pt. „Rozwój zawodowy nauczycieli w aspekcie doradztwa psychopedagogicznego” red. dr J. Maślanka, IKN, 1982.

W obecnej sytuacji społeczno-politycznej, wychowawcza funkcja szkoły — zawsze przecież istotna — nabiera szczególnego znaczenia. Od skuteczności jej oddziaływania zależeć będą postawy młodego pokolenia Polaków. W realizacji tych właśnie wychowawczych zadań nie miała rola przypada szkolnym organizacjom partyjnym. Dla uświadomienia sobie wagi zagadnienia warto przypomnieć niektóre pryncypia i niektóre fakty z niedalekiej przeszłości.

W każdym państwie cele kształcenia i wychowania wynikają z zasad ustrojowych, tradycji kulturowych, nadrzędnych racji narodowych i politycznych interesów państwowych. Tak jest również i w Polsce. Charakter i cele wychowawcze polskiej szkoły wynikają z ideowych założeń socjalizmu.

Jako nauczyciele-wychowawcy wiemy, że zawarte w programach szkolnych treści służą nie tylko celom dydaktycznym, ale także ideowemu kształtowaniu postaw obywatelskich, wyrażających się w patriotyzmie, rozumieniu racji państwa i interesów narodu, dyscyplinie społecznej i odpowiedzialności, przestrzeganiu zasad i norm życia społecznego opartego na socjalistycznych zasadach, poszanowaniu pracy i godności ludzkiej, sprawiedliwości społecznej, tolerancji światopoglądowej. Wyznajemy nadto zasadę, że wierzenia religijne ucznia i nauczyciela są ich osobistą sprawą

zamierzała doprowadzić do rewizji programów nauczania i wychowania, zmiany zasad zarządzania oświatą; marzyło się jej stworzenie opozycyjnego ruchu młodzieży szkolnej. Ze szkół chciano wyrugować ZNP, który przeciwstawiał się anarchizacji życia w kraju i na terenie szkoły, występował przeciwko strajkom. Szkoła polska stała się terenem ostrej walki politycznej i ideologicznej.

Choć konflikty na terenie szkoły charakteryzowała niższa temperatura napięć niż w innych środowiskach, to walka polityczna i ideologiczna wkroczyła również tam i myślę, że trwać będzie nadal. Na instancje partyjne i władze oświatowe nakłada to obowiązek działań w kierunku aktywizacji szkolnych POP i kadry kierowniczej placówek oświatowo-wychowawczych.

Przy okazji pragnę przypomnieć, iż większość szkolnych POP w pełni akceptowała program „naprawy oświaty” sformu-

lowany w Wydziale Nauki i Oświaty KC PZPR materiał pomocniczy do pracy partyjnej pt. „Rola i zadania POP PZPR w szkołach i placówkach opiekuńczo-wychowawczych”. Obydwa dokumenty były skonsultowane z oświatowym aktywnym wojewódzkim i stanowiły przedmiot dyskusji Komisji Nauki i Oświaty KC PZPR, uzyskując jej aprobatę. Wskazały one na najważniejsze treści w pracy wychowawczej szkół i nauczycieli oraz pracy partyjnej w oświacie. Traktując jako podstawę wymienione dokumenty, każda szkoła (placówka oświatowa) ma obowiązek opracować dla siebie na 1983/84 rok szkolny własny plan pracy wychowawczej i program pracy partyjnej. Pod koniec bieżącego roku szkolnego zarówno resort oświaty, jak i Wydział Nauki i Oświaty KC dokonają oceny realizacji postanowień zawartych w tych dokumentach.

Reaktywowano w roku szkolnym 1982/83 konferencje teoretyczno-pedagogiczne na szczeblu centralnym i wojewódzkim. Ich tematami były: sytuacja społeczno-polityczna w kraju, rola wychowawcza szkoły i nauczyciela, udział organizacji młodzieżowych (ZHP, ZSMP, ZMW) w procesie wychowawczym szkoły, postęp pedagogiczny i innowacje w pracy szkoły. Problematyka tych konferencji omawiana jest przez rady pedagogiczne. Dzięki temu ogół nauczycieli wciągnięty jest niejako w nurt dyskusji na tematy ideologiczne, polityczne i światopoglądowe

i wychowania w 8-klasowej szkole podstawowej, liceum ogólnokształcącego i kształcenia ogólnego w szkołach zawodowych, specjalistycznych oraz w systemie oświaty dorosłych. Projekty tych dokumentów będą wnoszone pod obrady Komisji Nauki i Oświaty KC PZPR po poprzedniej konsultacji w aktywie oświatowym. Trwają prace nad koncepcją nowego przedmiotu, który zawierałby elementy religioznawstwa, wiadomości z filozofii marksistowskiej, ekonomii, socjologii i prawa. Przystąpiono do przygotowania nowych podręczników do przedmiotów społeczno-politycznych i materiałów pomocniczych dla nauczycieli.

Ponieważ nauczyciele i uczniowie nie mają do dziś podręcznika do najnowszej historii Polski (od I wojny światowej do czasów współczesnych) oraz nowego podręcznika do wiedzy obywatelskiej i propeutyki nauki o społeczeństwie, Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR poparł inicjatywę wydania „Zeszytów historycznych” przez „Głos Nauczycielski”. Do tej pory ukazało się ich już 30. Prezentowały one materiał obejmujący okres międzywojenny i okres okupacji. Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR uważa, że „Zeszyty” powinny objąć także okres Polski Ludowej oraz uwzględnić problemy światopoglądowe i filozoficzne. Wkładka historyczna „Głosu Nauczycielskiego” zdobyła uznanie wśród nauczycieli i uczniów zwłaszcza tych, którzy zamierzają studiować historię, nauki polityczne, filozofię, socjologię i nauki ekonomiczne. Część opracowań z tego cyklu zamierzają wydać w formie książkowej Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, przeznaczone dla nauczycieli historii i uczniów ostatnich klas matury.

WŁADYSŁAW KATA

W KLIMACIE PARTNERSCTWA

i nie mogą one być wykorzystywane w procesie dydaktyczno-wychowawczym prowadzonym przez szkoły. Nauczyciel jest bowiem pracownikiem państwowej instytucji i zobowiązany jest uczyć i wychowywać według obowiązujących programów. Przypomnijmy, że podobne uregulowania zostały wprowadzone jeszcze wcześniej przed nami i obowiązują one w krajach Europy Zachodniej.

Szkoła świecka stanowi możliwie naj- optymalniejsze rozwiązanie w warunkach różnic światopoglądowych i wyznaniowych w społeczeństwie, ponieważ nie uznaje podziału na wierzących i niewierzących, szanuje rozdział Kościoła od państwa. W polskiej szkole wszyscy są równi — niezależnie od sytuacji majątkowej, przekonań politycznych, wyznawanej religii czy pozycji społecznej. Hasło: „wszystkie dzieci są nasze” oznacza, że są one równe i powinny być jednako traktowane.

Dokumenty UNESCO przyjmują, że szkoła świecka stanowi cywilizacyjne osiągnięcie społeczeństw. Ta zasada jest uznawana i stosowana w prawodawstwie większości krajów na świecie, niezależnie od ustroju politycznego.

Niestety, w naszym kraju są i tacy, którzy wciąż jeszcze próbują podważać to cywilizacyjne osiągnięcie. Powołując się na oryginalność polskich „rozwiązań”, wynikających z dominującej pozycji Kościoła rzymskokatolickiego, nie chcą oni przyjąć do wiadomości, że zawieszanie emblematów religijnych w zakładach pracy, instytucjach, a także w szkołach stanowiło naruszenie obowiązujących w naszym kraju ustaw, zwłaszcza Konstytucji. Taka samowola w łamaniu Konstytucji nie byłaby tolerowana w żadnym kraju Europy Zachodniej. Opowiadanie się za świeckim charakterem szkoły i obrona jej przed klerikalizmem tak przez nauczycieli, jak i władze oświatowe, jest w tych warunkach wypełnieniem obywatelskiego obowiązku nałożonego na nas wszystkich przez odpowiednie artykuły Konstytucji PRL.

Czy te zasady były w niedalekiej przeszłości zawsze przestrzegane?

Jak wiadomo, w okresie wydarzeń i napięć politycznych z lat 1980—82 udało się przeciwnikom politycznych wciągnąć część młodzieży szkolnej do walki z władzą, skłaniać do demonstracji ulicznych. Strajkami i szantażem ekstremu „Solidarności”

mułowany w nauczycielskich postulatach, przyjętych w Uchwale IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR. Pomimo to szerzona przez „Solidarność” atmosfera zwątpienia i dezaprobaty do stanowiska PZPR i działań władz państwowych udzieliła się części nauczycieli-członków PZPR, zwłaszcza pracujących w liceach ogólnokształcących, zlokalizowanych w dużych aglomeracjach. W latach 1980—81 oraz 1982—83 zmalała liczba członków partii wśród nauczycieli o około 10 proc. Obecnie upartyjnienie kadry nauczającej waha się w granicach od 21,8 proc. do 40 proc. Niepokoi nas fakt, iż wśród młodych stażem nauczycieli odsetek ich jest najmniejszy choć mamy przypadki wstępowania do partii. Na aktywny polityczny i egzekutywny szkolnych POP nakłada to obowiązek szczególnej troski o młodych nauczycieli-wychowawców. Każda organizacja partyjna, instancja partyjna, nauczycielski komitet środowiskowy powinny sobie postawić pytanie: co zrobić, aby nowo zatrudnieni nauczyciele czuli się dobrze i włączyli się w nurt życia ideowo-wychowawczego szkoły. Wymagają również opieki i pomocy ze strony komitetów wojewódzkich, komisji oświaty, instancji, szkolne organizacje i nauczycielskie komitety środowiskowe PZPR.

Nauczycielskich komitetów środowiskowych jest coraz więcej. Niektóre z nich uzyskały, na mocy decyzji egzekutywy KW, uprawnienia komitetów zakładowych PZPR. Z dotychczasowej praktyki ich funkcjonowania wynika, że spełniają one integrującą rolę w środowisku. Rozestaliśmy do komitetów wojewódzkich PZPR i NKS informacje o dotychczasowych doświadczeniach w pracy partyjnej. Po zebraniu doświadczeń opracujemy i wydamy w 1984 r. (dla instancji partyjnych, ich komisji oświatowych POP i NKS) materiał o roli i zadaniach w pracy ideowo-politycznej NKS PZPR.

Aktualnie NKS zaczynają przejmować odpowiedzialność za pracę ideowo-polityczną wśród nauczycieli, dbając o rozwój i poziom szkolenia partyjnego oraz rozwój życia wewnątrzpartyjnego. Prezentują także wobec władz państwowych i instancji partyjnych stanowisko swych członków w kwestiach rozwoju oświaty na danym terenie.

W ostatnim roku szkolnym podjęto w resortie oświaty i Wydziale Nauki i Oświaty KC PZPR przedsięwzięcia zmierzające do dalszej aktywizacji POP i kadry nauczycielskiej. Z najważniejszych spraw należy wymienić opracowany w resortie oświaty dokument: „Główne kierunki i zadania w pracy wychowawczej szkół” oraz

tak niezbędne w rozmowach z młodzieżą. O konferencjach tych informował „Głos Nauczycielski”, a dwutygodnik „Oświata i Wychowanie” zamieścił materiały z tych konferencji.

W roku szkolnym 1982/83 planuje się zorganizowanie konferencji teoretyczno-pedagogicznych, których tematyka obejmuje:

- Kształtowanie socjalistycznych postaw młodzieży w szkole w warunkach walki ideologicznej;
- Kształtowanie naukowego poglądu na świat w procesie dydaktycznym;
- Miejsce i rola samorządu szkolnego w systemie socjalistycznego wychowania.

Ponadto IKN, poprzez ODN, we współpracy z wyższymi uczelniami i innymi instytucjami naukowymi rozpocznie działania mające na celu systematyczne doskonalenie metodyczne i merytoryczne dyrektorów szkół i wychowawców klas w zakresie problematyki związanej z wdrażaniem programu socjalistycznego wychowania pt. „Główne kierunki i zadania w pracy wychowawczej szkół”. Przewiduje się kilkanaście wydawnictw na użytek nauczycieli i rodziców, dotyczących problematyki wychowawczej.

Na mocy decyzji Sekretariatu KC PZPR szkolne POP, oprócz tematów obligatoryjnych dla wszystkich organizacji partyjnych, przeprowadzą zebrania szkoleniowe o następującej problematyce:

- Kształtowanie świadomości historycznej młodego pokolenia;
 - System wartości w socjalistycznym wychowaniu;
 - Rola szkoły i nauczyciela w kształtowaniu postaw obywatelskich, patriotycznych i internacjonalistycznych młodzieży.
- Ponadto z inspiracji Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR zostaną wydane i udostępnione szkołom opracowania broszurowe poświęcone następującej tematyce:
- Problemy wojny i pokoju we współczesnym świecie;
 - Humanizm — praca — socjalizm;
 - Jednostka — państwo — społeczeństwo w ustroju socjalistycznym.

Działania te mają na celu podniesienie na wyższy poziom pracy ideowo-politycznej szkolnych POP i ukształtowanie wśród nauczycieli nawyku dyskusji na tematy polityczne i ideologiczne, które nurtują młodzież i wymagają współczesnego naświetlenia.

W MOiW opracowano ponadto założenia programowo-organizacyjne kształcenia

★

Kończąc pragnę zwrócić uwagę na fakt, iż atmosfera polityczna w środowisku nauczycielskim poprawia się. Instancje partyjne i władze oświatowe podjęły działania zmierzające do spokojnego wyjaśnienia nauczycielom i uczniom zagadnień, z których „Solidarność” uczyniła przedmiot walki politycznej i ideologicznej. Musimy nadal wykazywać wiele cierpliwości i waleczność przywrócenie ideowych wartości wychowawczych polskiej szkoły, cierpliwie tłumaczyć zjawiska i fakty wychodzące naprzeciw potrzebom środowiska nauczycielskiego i uczniowskiego. Jeszcze raz podkreślam, że na czoło zadań szkolnych organizacji partyjnych wysuwa się troska o prawidłową realizację programu wychowawczego pt. „Główne kierunki i zadania pracy wychowawczej szkół” oraz zadań wynikających z Uchwały IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR i IX Plenum KC PZPR. Materiały te znalazły się w broszurze pt. „Rola i zadania POP PZPR w szkołach i placówkach opiekuńczo-wychowawczych”.

Jedno jest pewne: zgodnie z Uchwałą IX Zjazdu PZPR, obowiązkiem instancji i organizacji partyjnych w oświacie jest obrona świeckości szkoły i troska o ideowo-moralne wartości procesu dydaktyczno-wychowawczego. Szkolne POP powinny — w myśl tej uchwały — kształtować w szkole klimat partnerstwa i współdziałania z ZNP oraz ideowymi organizacjami młodzieżowymi. Wagi tego zadania nie sposób przecenić, stąd od jakości pracy ideowo-politycznej szkolnych POP zależy w dużej mierze powodzenie w działalności wychowawczej szkół.

Po utworzeniu struktur organizacyjnych ZNP, poczynając od ogniska, a kończąc na ZG ZNP, powstana pełne warunki, aby ZNP tak jak dotąd wnosił swój wkład we wzbogacanie życia i pracy szkół, w rozwiązywanie trudnych problemów polskiej oświaty na każdym szczeblu jej funkcjonowania. Przedstawiciele ognisk, oddziałów, okręgów, ZG ZNP wejdą w skład odpowiedzialnych kolegialnych organów kierowania i zarządzania oświatą. Na szczeblu szkoły tym organem jest zespół (kolektyw) kierowniczy szkolny złożony z dyrekcji, przedstawicieli ZNP i sekretarza POP. Stawiamy na zwiększenie odpowiedzialności dyrekcji za pracę szkoły, opowiadamy się za umacnianiem roli rad pedagogicznych w życiu szkoły i oddziaływaniem jej na środowisko zewnętrzne, za tworzeniem przez nie atmosfery wychowawczej i podnoszeniem poziomu nauczania, za kształtowaniem prawidłowych stosunków godnych wychowawców w zespołach nauczających. We wszystkich tych sprawach pracy i życia szkoły, we wprowadzaniu postępu i nowatorstwa pedagogicznego jest należne miejsce dla zespołu kierowniczego szkoły czy innej placówki oświatowej. Wspólnym wysiłkiem łatwiej pracować i rozwiązywać powstające problemy.

Kiedy rok temu wchodziła w życie nowa ustawa o szkolnictwie wyższym, gwarantująca uczelniom długo oczekiwaną samorządność, wydawać się mogło, że oto nadszedł czas optymizmu. Wydawało się, że oto został rozwiązany, i to pomyślnie, jeden z najważniejszych problemów życia szkoły wyższej. Dziś po roku optymizmu jest jakby mniej. Dlaczego?

Przed przystąpieniem do pisania tego artykułu zapytałem kilku znajomych pracowników stołecznych szkół wyższych, jak oceniają postęp w realizacji idei samorządności uczelni. Mówiąc szczerze, przeważała rezerwa i sceptycyzm. W taki oto sposób, niejak w biegu, wszedłem w temat samorządności. Tej samorządności, która miałaby nadzieję przynieść, jak się wydaje, rozczarowanie.

Samorządność gwarantują szkole wyższej przede wszystkim postanowienia rozdziału pierwszego ustawy o szkolnictwie wyższym. W artykule pierwszym, punkcie drugim czytamy: „Szkoly wyższe są samorządnymi społecznościami nauczycieli akademickich, studentów i innych pracowników. W następnych punktach tego samego artykułu otrzymujemy egemplifikację tegoż stwierdzenia. Przepisy dają szko-

przepisy ustawy od razu zostały zawieszono bądź zmodyfikowane w sensie ograniczającym samorządność uczelni. Co więcej, w niedługim czasie ozwały się na różnych szczeblach głosy, że ustawa o szkolnictwie wyższym w takim kształcie, jest zbyt dużym ustępstwem wobec środowisk, których postawa — zdaniem władz — pozostawia niemało do życzenia. W gruncie rzeczy wychodziło na to, że jeszcze ta samorządność uczelni nie zdążyła nam się zadomowić, ani odrobinę sprawdzić, a już tu i ówdzie ktoś „z tego interesu” chciałby się wycofać.

Tak oceniają początki wdrażania samorządności moi rozmówcy. Dodają jednocześnie, że sytuację utrudnia — to od zarania — brak zaufania i cierpliwości. Po obu stronach. Z jednej, tak zwane czynniki spodziewały się, że sam fakt uchwalenia i wejścia w życie takiej, a nie innej ustawy, spowoduje niemal z dnia na dzień zmianę postaw środowisk akademickich, dokona przełomu w ich świadomości. Natomiast z drugiej strony przedwcześnie okazały się oczekiwanie radykalnej i natychmiastowej zmiany metod i funkcjonowania administracji centralnej. Obie strony okazały się więc być w tym najważniejs-

tempo wdrażania samorządności oceniać można, stosując różne kryteria: na przykład pod kątem tempa opracowywania statutu, ale także i aktów wykonawczych do ustawy (tych ostatnich do dnia dzisiejszego opracowano 22). W kwestii statutów dość powiedzieć, że na 52 szkoły podległe resortowi, — do połowy września projekty takowych zgłosiło już 46. Minister ustunkował się do 30 z nich. Tryb prac nad statutami może świadczyć o tym, że szkoły traktują tę kwestię z całą powagą i odpowiedzialnością, a nie tylko jako obowiązek wynikający z przepisów ustawy o szkolnictwie wyższym.

Osobiście również nie uważam, aby przygotowywanie statutów wynikało tylko z realizacji obowiązku statutowego. Tym bardziej że prace nad statutami podjęto jeszcze w trakcie stanu wojennego. A co najważniejsze, były one i są prowadzone na płaszczyźnie współpracy, a nie walki z ministerstwem. Statuty świadczą o tym, że szkoły wyższe poważnie podeszły do spraw określenia swych celów i zadań, zasad funkcjonowania, unormowania swojej struktury organizacyjnej. Mimo braku doświadczeń w kwestii opracowywania statutów (zaledwie dwie czy trzy uczelnie miały je w przeszłości) wypracowywują także rozwiązania, które świadczą chyba o autentycznym zaangażowaniu i wierze w przyszłość samorządnej uczelni. Jak więc jest naprawdę?

— Moim zdaniem, niezależnie od ilości i barier stawianych samorządności uczelnianej, niezależnie od ograniczeń zewnętrznych, a także tych tkwiących w nas samych, powinniśmy korzystać z tych uprawnień, które nie zostały tylko na papierze. Albowiem, jeśli jest choć mała szansa, to trzeba ją wykorzystać — powiedział mi w rozmowie na temat samorządności adiunkt w Politechnice Warszawskiej.

Nie chciałbym wyciągać łatwych wniosków. Nie upoważnia mnie do tego ranga problemu, jak również powyżej przytoczone opinie. Nie jest zresztą łatwe odnalezienie prawdy leżącej pomiędzy biegunami poglądów głoszących z jednej strony, że w świetle obecnych rozwiązań uczelnie pozbawione są samorządności, a z drugiej, że jest ona realizowana na miarę istniejących możliwości. Pozwolę sobie w tym miejscu jeszcze raz wrócić do wypowiedzi profesora Bardacha. Jego zdaniem istota tkwi w tym, że nowy ustrój uczelni wymaga od władzy traktowania ich przede wszystkim jak partnerów.

„Problem polega na tym — mówił on — że społeczność akademicka musi zrozumieć, iż władza, jeśli ma sprawnie działać, powinna mieć swój zakres kompetencji. Ale ta władza musi z kolei przyjąć do wiadomości, że aby uczelnie wyższe funkcjonowały tak, jak się od nich tego oczekuje, jak wynika z obowiązującego przecież prawa, nie mogą być, mówiąc w przenośni, stawiane w pozycji na baczność. Na baczność bowiem można stać, ale nie pracować. A więc obie strony muszą przede wszystkim widzieć w sobie partnera. Niestety, władze nieraz ulegają złudzeniu, że najbardziej sprawne rządzenie, to rządzenie nakazowe. To zaś w tych, którzy nakazy owe odbierają, rodzi niezadowolenie a także niedowierzanie, że samorząd szkół wyższych w ogóle ma szansę na realizację”.

Czy oznacza to, iż wątpliwości dzisiejsze są efektem sytuacji, jaka wytworzyła się tu i teraz, ale po części także i zaszłości? Niewątpliwie tak. Prawdą jest bowiem, że dążenia do samorządności tkwią równie głęboko w wydarzeniach minionych lat, jak i obawy przed powrotem do dawnych praktyk. Wątpliwości wynikają też z braku przygotowania do praktykowania partnerstwa, do ułożenia wzajemnych stosunków na zasadach zaufania. Być może dlatego ustawa, ów wypośrodkowany kompromis, już od początku miała wielu krytyków. Także, jeśli idzie o samorządność. Tej samorządności uczelni, która, prawdę mówiąc, jak dotąd nie została jeszcze w pełni sprawdzona w życiu.

Można w tym miejscu zapytać: na co w takim razie można liczyć? Nie jest moim celem stawianie diagnoz, podjąłem raczej próbę zwrócenia uwagi na sam problem samorządności uczelni. Ale jeśli miałbym pokusić się jednak o ocenę szans, to powiedziałbym, iż przede wszystkim trzeba zadbac o to, by zachować nadzieję co do możliwości realizacji modelu samorządnej uczelni, więcej, by te nadzieje ożywiać i ugruntowywać w drodze rozumnej i poważnej praktyki. Statuty szkół wyższych opracowywane są z udziałem przedstawicieli wszystkich środowisk akademickich, a to w moim przekonaniu jest właśnie wyrazem nadziei związanych z zapisem o samorządności. Potrzebny jest też czas, czas udokumentowana dobrej woli. Ważne jest także, aby poczynione zostały świadczące o tym kroki. To jednak zależy od wielu czynników, o których trudno w chwili obecnej mówić inaczej niż w kategoriach oczekiwań.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

KOMU JĘZYK POLSKI?

Wraz z nowym rokiem wraca sprawa powtarzająca się od lat. Tym razem jednak liczba sygnałów z różnych szkół jest znaczna i budzić może uzasadnione obawy. A chodzi konkretnie o liczne, na co listy i telefony do redakcji wskazują, przypadki nieprawidłowego przydziału czynności nauczycielom. Dość często bowiem nie respektuje się zasady kompetencji merytorycznej, przydział tego czy innego przedmiotu zależy od „widzimisie” dyrektora. Tak przynajmniej oceniają to korespondenci.

Oto relacja ze szkoły gminnej: młodej nauczycielce, bez kwalifikacji i doświadczenia, przydziela się język polski, zaś polonistce, z wyższym wykształceniem specjalistycznym, brakuje godzin do pełnego etatu i przydziela się jej cztery godziny w bibliotece. W innej szkole wiejskiej dyrektor młodej, niedoświadczonej osobie, bez kwalifikacji przydziela pracę w „zerówce”, podczas gdy mogła ją otrzymać, bo chciała, nauczycielka z przygotowaniem do pracy w klasach młodszych. Chciała nawet skrócić urlop wychowawczy, ale to wyzreczenie okazało się zbyt kosztowne, ktoś inny akurat był pod ręką. To nic, że niekompetentny, że niewiele z siebie da dziecku... W innej znów szkole nauczycielkę klas młodszych kieruje się na studia polonistyczne, podczas gdy najbardziej potrzebna jest właśnie w tych klasach. A ponadto czy właśnie ten kierunek zainteresowań naukowych da nauczycielce największą korzyść w pracy z najmłodszymi?

Przykłady, oczywiście, można mnożyć. Co nie znaczy wcale, że zdarzają się powszechnie. Jednak są na tyle częste, iż mogą niepokoić.

A nie od dziś tak jest. Statystyki sytuacji kadrowej w oświacie sygnalizują o dużym zakresie niekompetencji w nauczaniu różnych przedmiotów. Nauczyciele szybko podnoszą kwalifikacje, od kilku dobrych lat dla oświaty kształcą się magistrowi, a tymczasem matematyki uczą polonistów, polskiego — historycy lub odwrotnie. I gdyby to było konieczne, cóż, siła wyższa. Ale często nie jest, jak w przypadkach podanych wyżej, a wyjętych z list do redakcji.

Dyrektorzy szkół nie mają łatwego życia, zwłaszcza gdy chodzi o rozdział obowiązków pomiędzy grono. Bywa przecież niestety, że szkoła ma trzech geografów i ani jednego nauczyciela fizyki, trzech polonistów i tylko jednego matematyka. Wówczas nie ma innego wyjścia, jak — albo nauczyciela przenieść (a na to może on nie wyrazić zgody), albo przydzielić mu przedmioty, w których jest całkowicie bezradny. Taka szkoła ma wprawdzie, na przykład, 80 proc. specjalistów z wykształceniem wyższym, ale tylko w statystyce. W rzeczywistości bowiem, ten wskaźnik procentowy spada np. do 40 dzieci, nauczane są źle. Oczywiście, nie przez przypadek. Są to bowiem skutki wadliwej polityki kadrowej. Stosowanej nie przez kogo innego, jak dyrektorów szkół. Bo to przecież oni kierują na studia. Nie powinno się zatem zdarzać, aby nauczyciel uczący historii studiował geografę, a uczący polskiego — matematykę.

Ale to tylko jedno źródło niepowodzeń. Drugie, o wiele groźniejsze, bo trudne do uchwycenia, nosi imię: układy. Czyli dopasowywanie szkoły do życzeń niektórych osób z grona. Są jeszcze tacy dyrektorzy, którzy mają w gronach swoich pupilków i wiele dla nich robią. O podziale godzin nie decyduje wówczas dobro ucznia, dobro szkoły i oświaty, tylko tzw. prywatny interes. Stąd tyle przykrych uwag i próśb o interwencję kierowanych do władz zwierzchnich, związkowych, wreszcie — do redakcji. Sądzimy, że trzeba na te listy reagować natychmiast. Dzieje się tu bowiem krzywda dziecku, skazanemu na rozwój pod okiem niekompetencji. Której akurat być nie musi.

MARIA RYBARCZYK

NA BACZNOŚĆ CZY SPOCZNIJ?

Ile prawo do samodzielnego ustalania statutu, wyboru rektora, prorektorów i innych organów jednoosobowych i kolegialnych, a także ich odwoływania, do określania wewnętrznej struktury i organizacji szkoły, ustalania planu i programów badań, samodzielnego gospodarowania majątkiem, prowadzenia działalności gospodarczej. Pod wieloma względami nie sposób przecenić wartość i znaczenie tej ustawy. Po pierwszej próbie usamodzielnienia szkół wyższych po roku 1956, ustawa ta jest najpełniejsza. Niosła ze sobą wiele nadziei. Dlaczego zatem wokół samorządności uczelni narastają wątpliwości?

— Nie sposób mówić o samorządności samych tylko uczelni wyższych, bez wiązania ich z ogólną sytuacją w całym kraju. Albowiem uczelnia nie jest wyizolowana ze społeczeństwa, w gruncie rzeczy przeżywa takie same problemy jak ono. Znaczy to więc, że jeśli istnieją kłopoty z realizacją idei samorządności w zakładach pracy, w spółdzielczości, rolnictwie, w radach narodowych, to trudno się dziwić, że i środowisko akademickie ma z tym problemy. Że i tu zagrożenia dla samorządności jest wiele. Nierzadko generalnych — zauważył jeden z moich rozmówców z Uniwersytetu Warszawskiego.

Jakiego zatem typu są to kłopoty, które z nich szczególnie miałyby dotyczyć do uczelni? Czy część z nich tkwi może w samej ustawie? Jeśli bowiem przyjmujemy, że jako taka nie mogła ona zapożyczyć wszystkich dążeń, to również niewątpliwie wielu zniechęciła do przyjętych w niej rozwiązań.

Rzeczywiście na temat ustawy zdania są nieco podzielone. Niemniej problem leży chyba nie tu. Bowiem w gruncie rzeczy środowisko przyjęło ją raczej pozytywnie. Zdając sobie sprawę z tego, że trudno pogodzić wszystkich, uznano ją za spory sukces szkolnictwa wyższego.

Na ten temat tak mówił również profesor Juliusz Bardach, który dwa lata temu zapoczątkował na łamach „Polityki” dyskusję o samorządności szkół wyższych: „Uważam, że ustawa jest optymalna w danych warunkach miejsca i czasu i nie stąd pochodzą najistotniejsze zagrożenia. Powiedziałbym, że jest chyba najlepszą ustawą, jaką miały szkoły wyższe do tej pory (biorąc pod uwagę również okres przedwojenny). Łączy ona bowiem szeroki zakres samorządności uczelni wyższych z zasadą reprezentacji całości szkolnictwa wyższego w postaci Rady Głównej (co, moim zdaniem, jest bardzo pozytywne), z szerokim dość zakresem kompetencji ministra resortowego. Co też jest plusem, bo jeśli ma on działać skutecznie w łonie rządu, bronić interesów szkolnictwa wyższego, to musi mieć szeroki zakres kompetencji. Tak więc ci, którzy chcieli ograniczyć do minimum kompetencje ministra wobec uczelni, popełniali ten sam błąd jak ci, którzy chcieliby ograniczać kompetencje samorządu. Problem więc tkwi w utrzymaniu równowagi. Moim zdaniem, w ustawie ta równowaga jest zachowana. Gorzej, że w praktyce nie zawsze”.

Praktyka owa, trzeba przyznać, dla samorządnych uczelni rozpoczęła się w krytycznym czasie, bo w trakcie trwania stanu wojennego. Z tego powodu niektóre

szym momencie nie przygotowane do nowego układu stosunków. Oczywiście, sytuacja społeczno-polityczna tamtego okresu nie była bez znaczenia, niemniej fakt pozostaje faktem.

Zawieszenie i późniejsze zniesienie stanu wojennego nieco poprawiło sytuację, ale nie w takim stopniu, jak się tego spodziewano. Bo oto weszły inne ograniczenia, a przyniosła je ze sobą ustawa z dnia 21 lipca o szczególnej regulacji w dobie wychodzenia z kryzysu. W opinii środowisk akademickich ustawa ta najsilniej „bije” właśnie w samorządność uczelni. Albowiem artykuł 13 tejże ustawy przewiduje prawo uchylania uchwał Rady Głównej, zawieszania uprawnień stanowiących wybieralnych kolegialnych organów szkoły wyższej, odwoływania rektorów, prorektorów, dziekanów i obsadzania tych stanowisk w drodze nominacji. A to jakby nie było z samorządnością się kłóci.

Można by więc powiedzieć, że ustawa z 21 lipca właściwie stwarza sytuację, w której wszystko zależy od dobrej woli władz. Oczywiście, należy przyjąć za dobrą monetę zapewnienia, iż władza traktuje swe możliwości w tym względzie jako jedynie potencjalne. Że nie będzie starała się w ogóle z nich skorzysta. Nie ma co prawda powodów do wątpienia w dobrą wolę kierownictwa resortu, ale trzeba jasno powiedzieć, że taka sytuacja na pewno nie sprzyja rozładowaniu nieufności, napięć z tego wynikających.

Straszak więc wisł nad samorządnymi szkołami wyższymi. Będzie tak jeszcze widać do roku 1985, to jest do końca okresu, w którym obowiązywać ma ustawa o szczególnej regulacji. Można przypuszczać, że spora część środowiska już z tej tylko przyczyny zachowa rezerwę, co nie przyczyni się do budowy mostów zaufania, ani nie umocni poczucia rzeczywistej samorządności. Wyrazem takiego stanowiska jest również widoczna niechęć do rozmów na ten temat. Odczułem to osobiście.

Obawy i obiekcje są silne, choć nie zawsze artykułowane. Czy rozpraszają je oficjalne zapewnienia o dobrej woli władz oraz działania, które mają udowodnić, że także w tej istniejącej sytuacji może być jednak mowa o niektórych aspektach samorządności? Samorządności w granicach obowiązującego prawa. W granicach także nie zawieszonych postanowień ustawy.

W świetle minorowego tonu większości wypowiedzi być może nieco dziwnie zabrzmiał stwierdzenie, że samorządność uczelni jednak realizuje się. Choćby w sprawie finansowania uczelni według nowego, obowiązującego od stycznia bieżącego roku systemu, czy też sprawach zatrudniania nauczycieli akademickich. Ale głównie w tworzeniu zrębów uczelnianej samorządności, to jest w opracowywaniu statutów szkół.

Kierownik Zespołu Prawno-Administracyjnego Ministerstwa Nauki, wicedyrektor Krystyna Tokarska-Biernacik uważa, iż

NIE TYLKO ROSZCZENIA

BIELSKO-BIAŁA

Za przydialnym stołem napis: „Zawód nauczyciela, jego funkcja i rola społeczna — zapewnienie ciągłości kulturowej społeczeństwa”. Takie właśnie hasło przyświecało uczestnikom Okręgowej Konferencji Programowo-Wyborczej ZNP w Bielsku-Białej, która, jako jedna z pierwszych w kraju, odbyła się 17 września bieżącego roku. A poprzedził ją moment symboliczny: obrady otworzył senior Związku, emerytowany nauczyciel, Mieczysław Wolańczyk. Ciągłość, tradycję, jaką startujący na nowo Związek Nauczycielstwa Polskiego będzie kontynuował, uczucie więzi z pokoleniem pedagogów, którego nie ma wśród nas, uhonorowano w Bielsku również przez to, że po odśpiewaniu Hymnu Państwowego delegacja związkowców złożyła kwiaty pod tablicami upamiętniającymi nauczycieli poległych w czasie wojny.

Ten szacunek i troska o najstarsze pokolenie pedagogów zaznaczył się tu jednak nie tylko poprzez symboliczne gesty. Troska była widoczna chociażby w późniejszej dyskusji, w której oprócz spraw związanych na przykład z obecną pozycją społeczną nauczyciela, z Kartą, z ostatnią podwyżką płac, z sytuacją mieszkaniową, szczególnie młodych nauczycieli — zajęto się także kwestią projektu rewaloryzacji emerytur, niekorzystnego dla wielu zeń korzystających. A co ważniejsze: o swych starszych kolegach pamiętali ludzie niejednokrotnie bardzo młodzi, którzy dopiero niedawno rozpoczęli pracę w szkolnictwie.

Członkowie ZNP stanowią około 1/3 wszystkich nauczycieli województwa bielskiego. Rejony: Bielska-Białej, Cieszyńska, Oświęcimia, Suchej Beskidzkiej, Wadowic, Żywca reprezentowało 143 dele-

gatów wybranych we wszystkich organizacjach związkowych województwa. Wśród zaproszonych gości nie zabrakło władz: wojewody bielskiego — Stanisława Łuczkiewicza, sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR i jednocześnie działacza PRON — Jerzego Kopela, kuratora oświaty i wychowania — Józefa Bączka.

Wybór Komisji Mandatowej, sekretarzy obrad, Komisji Programowo-Wnioskowej, zatwierdzenie regulaminu i porządku obrad oraz przyjęcie ordynacji wyborczej odbyło się sprawnie, w głosowaniu jawnym. Najwięcej emocji budziły, oczywiście, wybory prezesa Zarządu Okręgu ZNP, no i samego Zarządu Okręgu, Okręgowej Komisji Rewizyjnej, Delegatów na Zjazd Krajowy i członka Zarządu Głównego.

Z sali padły trzy kandydatury na prezesa, z których jednej — na prośbę samego zainteresowanego — nie uwzględniono. Głosowano więc na dwóch kandydatów: Jerzego Bobulę i Teresę Bogacz. Pierwszy, jako nauczyciel Zespołu Szkół Gastronomicznych w Oświęcimiu, cieszył się w swoim rejonie zaufaniem środowiska. Drugiego kandydata właściwie nie trzeba było rekomendować. Teresa Bogacz, nauczycielka z Żywca, jedna z głównych inicjatorek i założycielek Związku na tym terenie, przewodnicząca Wojewódzkiej Komisji Konsultacyjno-Koordynacyjnej w Bielsku-Białej, stała się popularna nie tylko w swym rejonie po wystąpieniu na spotkaniu najwyższych władz państwowych ze związkowcami w katowickiej Hucie „Baildon”. Głosowanie (tajne) stało się właściwie formalnością: na czele Zarządu Okręgu ZNP w Bielsku-Białej większością głosów (126 na 143) stanęła Teresa Bogacz. Zosta-

ła też wybrana członkiem Zarządu Głównego ZNP.

Spory wynikły natomiast przy ustalaniu liczby członków Zarządu Okręgu. Do dnia konferencji wybrano ich 53. Jedni byli zdania, aby ich liczbę powiększyć do 60, inni, aby wynosiła ona 70 osób. Dyskusja wywijała się również wokół kwestii: co z nowo tworzącymi się ogniwami ZNP? Czy ich przedstawiciele, którzy wyłonili się zapewne za jakiś czas, będą mieli prawo do zasiadania w Zarządzie Okręgu? Wielu kolegów z sali stało na stanowisku, aby tym jednostkom organizacyjnym, które z różnych względów nie dążyły się jeszcze ukonstytuować, dać też szansę reprezentacji. Ostatecznie ta opinia wzięła górę i liczbę członków Zarządu Okręgu zdecydowano się zamknąć na 60 osobach — przy czym zarezerwować wśród nich 8 miejsc dla tych, którzy później dojdą. W prywatnych rozmowach dał się jednak odczuć niepokój, czy i ta liczba nie jest zbyt wygórowana i czy nie trzeba będzie w przyszłości wyodrębnić z tak licznego zarządu mniejszego, a tym samym bardziej operatywnego grona.

Uczestnicy konferencji uchwalili program działania na lata 1983—1986, deklarację ideowo-programową ZNP oraz poparli apel Zakładowej Organizacji Związkowej w Giżycku dotyczący składki na fundusz budowy pomnika Matki-Polki.

Przy wyborach delegatów na Zjazd Krajowy jeden z prowadzących konferencję zasugerował takie podawanie kandydatów, aby każdy rejon województwa bielskiego mógł być na Zjeździe reprezentowany. Sugestia ta nie spotkała się jednak z powszechną aprobatą i koniec końców uzgodniono, że nie reprezentacja każdego rejonu jest tu najistotniejsza, ale fakt, czy dany delegat będzie rzeczywiście operatywny, energiczny, cieszący się powszechnym zaufaniem. Tak więc drogą tajnego głosowania delegatami na Zjazd Krajowy ZNP zostali koledy: Jerzy Bobula, Teresa Bogacz, Irena Dragun, Tadeusz Freiberg, Karol Krzywoń, Antoni Macura, Jerzy Sowiński, Mieczysław Wolańczyk. Ta ósemka przedstawicieli z województwa bielskiego została zobligowana przez wybierających głos w dyskusji członków Związku — do podniesienia na Zjeździe Krajowym najistotniejszych problemów nurtujących, rzecz jasna, nie tylko związkowców, ale wszystkich pracowników oświaty z tego terenu.

Taki punkt zapalny stanowią tu nadal — zdaniem wielu dyskutantów — nauczycielskie pensje. Na przykład Antoni Macura z Cieszyńska zwrócił uwagę na to, że sposób wyliczenia średniej płacy pracowników inżynieryjno-technicznych oraz średniego uposażenia nauczycieli nie jest zbyt jasny. Korneliusz Niemczyk z Wisły wyraził swój niepokój brakiem obszerniejszej informacji na temat funduszu socjalnego dla emerytów, który ma być utworzony od 1 stycznia 1984 roku.

Wielu mówców wyraziło swe rozgoryczenie z powodu dezinformowania społeczeństwa o zarobkach w oświacie i rodzącej się przy tej okazji famii, że nauczyciele to kasta uprzywilejowana, bo „znów im poprawili” — jak wyraził się Antoni Szczypka z Istebnej. Za ten stan rzeczy Tadeusz Freiberg z Makowa Podhalańskiego wini głównie regionalną prasę codzienną, która podając jedynie suchą informację, nie podchodzi do tych spraw szerzej, nie pokazuje pracy nauczycieli na tle problemów tego środowiska. A właśnie dzienniki są w powszechnym obiegu.

Podjęto też problem, który ostatnio w ferworze — skądinąd słusznej i zrozumiałej — walki o lepsze warunki bytu, został jakby zepchnięty na dalszy plan: zmniejszającej się roli nauczycieli w wychowaniu młodzieży. Problem ten wzbudził niepokój m. in. Tadeusza Freiberga oraz Janiny Jury z Węgierskiej Górki. Ograniczenie pracy szkoły praktycznie do dydaktyki doprowadziło — zdaniem dyskutantów — do zaniedbania wychowawczego młodzieży. Janina Jura zwróciła przy tym uwagę na niekorzystnie układające się stosunki szkoły z domem rodzinnym ucznia, zakładem pracy, organizacjami młodzieżowymi. Szanse na zmianę tego stanu dostrzegła właśnie w działaniach, jakie powinien tu podjąć Związek. T. Freiberg zaproponował na przykład, aby niektóre konferencje ZNP miały w przyszłości charakter ściśle problemowy i dotyczyły właśnie tej sfery pracy nauczyciela.

Może poruszenie problemu wychowania młodego pokolenia jest jedną z pierwszych oznak tego, że Związek, wychodząc poza sferę socjalną, rozszerza już dziś wyraźnie pole swego działania, a tym samym zyskuje większą rangę społeczną.

BOŻENA NIEDZIULKA

CHOĆBY PIESZO NA TEN ZJAZD

CD ZE STR. 1

równie całej oświaty, jak wszystkich jej pracowników. Ale wróćmy do początku obrad.

Konferencję otwarto z 20-minutowym wprowadzeniem — co wśród zebranych wywołało lekkie zniecierpliwienie — ale za to już od pierwszej chwili toczyła się sprawnie i nabrała uroczystego charakteru. Wicę na początku hymn państwowy, minuta ciszy, dla uczczenia tych, którzy między 1981 r. a dniem dzisiejszym, odeszli na zawsze; specjalna delegacja opuszcza salę, by złożyć wiązanek kwiatów pod tablicą upamiętniającą nauczycieli zamordowanych przez hitlerowców. I pogodny, nie pobawiony głębszego znaczenia akcent konferencji ZNP: wręczenie trzem zasłużonym działaczom ZNP Złotych Odznak Związku. Przyznano im je przed 13 grudnia, ale już nie zdążono wręczyć; więc dziś odradzająca się organizacja reguluje tamte zaległości.

O tym, że konferencja jest wydarzeniem nie tylko dla kadry oświatowej, najlepiej świadczą goście. Z władz są właściwie reprezentanci wszystkich — od posłów-nauczycieli; przedstawiciele partii politycznych i organizacji społecznych do kuratorium. Szkoda, że nie ma wojewody — w czasie obrad wpłynęły sprawy, które mogłyby rozstrzygnąć na miejscu. Z Warszawy przyjechał wiceprezes b. ZG ZNP, członek Krajowej Grupy Założycielskiej ZNP, dr Jan Zaciura i wiceminister Ośw. Marian Gała. Szczególnie serdecznie sala uczestniczących w obradach działaczy ZNP, wśród nich 87-letniego Jana Kupca (został

później wybrany delegatem na Krajowy Zjazd) i Józefa Stanisławskiego, ostatniego przed zawieszeniem Związku prezesa okręgu.

Nad przebiegiem obrad czuwał trzech przewodniczących, którzy tak ustalają kolejność dyskusantów, by mogli się wypowiedzieć przedstawiciele jak największej liczby środowisk. Regulamin zawiera nawet apel do mówców, by nie wracali do spraw, podjętych już z trybuny.

Andrzej Luczak, w imieniu Wojewódzkiej Komisji Koordynacyjnej, krótko przypomniał historię ostatnich lat istnienia — i nieistnienia ZNP, wskazując na straty, które poniosło całe środowisko w rezultacie odebrania mu reprezentacji zawodowej. Jeden tylko przykład. W marcu 1981 r. Zarząd Okręgu podpisał z wojewodą porozumienie w sprawie mieszkań dla nauczycieli; potem Związeku nie było, nie miał kto pilnować realizacji ustaleń. W rezultacie dziś jest gorzej niż dawniej — nawet mieszkania zwolnione przez nauczycieli są przez oświatę tracone, gdyż przydziela się je innym.

Część aktywu związkowego jednak ani na chwilę nie zaprzestała działań; gdy ustawa stworzyła możliwość, grupy inicjatywne rodziły się bardzo szybko. Już 17 grudnia 1982 r. zorganizowano pierwszy w województwie ZNP w Nowej Korczyni. Później ruch odradzał się w miarę sprawnie, życzliwie wspierany przez władze, przez Wojewódzką Komisję Konsultacyjną ds. Związków Zawodowych. Potrzeba wspólnych działań była dla tych zaangażowanych oczywista, stąd powołanie Wojewódzkiej Komisji Koordynacyjnej, która skupiła duże grono aktywu. Ich prace szły w dwu kierunkach: pomocy w odtworzeniu sieci organizacji w szkołach oraz przedstawienie problemów oświaty na szerszym forum. Odbyło się, na przykład, pierwsze po bardzo długim okresie spotkanie związkowców z kuratorem. Wreszcie, gdy w Warszawie powstała w kwiet-

niu Krajowa Grupa Założycielska, proces odbudowy ZNP zaczął zbliżać się do końca. W dniu konferencji ZNP w województwie liczył 12 178 członków, co stanowi 58 proc. wszystkich nauczycieli i pracowników oświaty.

Ocena minionych 22 miesięcy, różny do nich stosunek, rozczarowania, nadzieje i przemyślenia wiele razy wracały w trakcie dyskusji. Zdominowana była jednak przez nurt określający kierunek działań na przyszłość. W rozłożeniu akcentów dyskusja stanowiła w gruncie rzeczy wierne odzwierciedlenie programu działania Związku. Tak jak w tym dokumencie, tak i w dyskusji główny zespół zagadnień dotyczył udziału ZNP w kształtowaniu polityki oświatowej, edukacyjnej, państwa, budowy jednolitego, w pełni drożnego systemu kształcenia (ten ostatni postulat dotyczy także systemu kształcenia nauczycieli). Wskazywano, że tylko współudział w rozstrzygnięciach najistotniejszych dla edukacji narodowej, takich jak na przykład budowa szkół i przedszkoli, opracowywanie programów nauczania zapewni Związkowi autorytet i umożliwi skuteczne reprezentowanie interesów pracowników.

Sprawa realizacji Karty wracała w wielu wystąpieniach, znalazła też wyraz w liście, adresowanym do Sejmu; wskazywano, że fakt, iż przed 20 laty ZNP nie potrafił wyegzekwować realizacji Karty, doprowadził do dzisiejszego stanu oświaty. Tego błędu — w najlepiej pojętym społecznym interesie, powtórnie popełnić nie możemy — podkreślano.

Dużo gorzkich słów padło z trybuny pod adresem polityki kadrowej. Konieczne jest sprecyzowanie kryteriów, jasne określenie nie tylko, jakie kwalifikacje, ale także — jakie cechy osobowe musi mieć kandydat na stanowisko kierownicze, czyją musi uzyskać akceptację. Pogląd, że dobór kadry nie może się odbywać bez udziału związku, był prezentowany wielokrotnie.

W dobie powszechnej dyskusji nad systemem wynagradzania padło sporo głosów, postulujących generalne uporządkowanie tych spraw i w oświacie. Przeważał pogląd, że logicznie rozwijając kierunek przyjęty w Karcie, Związek powinien forsować rozwiązanie następujące: średnia płaca w oświacie odpowiada średniej płacy krajowej; średnia płaca nauczycieli — średniej kadry inżynieryjno-technicznej; średnie płace obsługi — średniej płacy równorzędnych pracowników zatrudnionych w gospodarce społecznej. Wynikło przy tej okazji wiele spraw szczegółowych: na przykład, różna wysokość premii regulaminowych wśród pracowników obsługi, warunki pracy w przedszkolach, w

których obecnie grupy z zasady liczą już po 40 dzieci, a nauczycieli nie dostają za te utrudnione warunki ani grosza, wysokość dodatku za stopień kwalifikacyjny, który obecnie nie spełnia funkcji motywacyjnej. Wyrażono również pogląd, że terminy wszystkich podwyżek i regulacji płac dla wszystkich grup pracowników oświaty powinny być takie, jak w stosunku do nauczycieli: 1 września. Konferencja przyjęła także, iż do najpilniejszych zadań Związku należy przyspieszenie prac nad statusem pracowników administracyjno-ekonomicznych.

Wylizować sprawy podnoszone w czasie obrad można by oczywiście jeszcze długo. Rzec nie w tym jednak; trudności są wszędzie takie same i raczej chodziło mi o to, by, w miarę możliwości, przekazać atmosferę konferencji, ilustrując ją typem, kalibrem spraw, które podnoszono. Była to bowiem dyskusja, której uczestnicy czuli się za szkołę po prostu odpowiedzialni. Stąd tak wiele słów padło również na temat zadań Związku w dziedzinie integracji zespołów; przypomniano tradycję ZNP w tej działalności, umiejętność tworzenia przez działaczy koleżeńskej atmosfery, otaczania opieką młodych adeptów zawodu. Te wartości Związku cenią szczególnie wysoko przedstawiciele władz, czemu dali wyraz zarówno wiceminister, kurator jak i sekretarz KW PZPR.

Z kronikarskiego obowiązku odnotuję jeszcze dwie sprawy. Jedna dla dziennikarza „Głosu” stanowi samą przyjemność: tytuł ciepłych słów, wysokich ocen pracy i postawy redakcji, co w Kielcach, nieczęsto dziennikarz ma okazję o swoim piśmie słuchać. I druga, smutniejsza: do dziś władze wojewódzkie nie załatwiły Związkowi zwrotu lokalu dawnego Związku, który został wraz z całym wyposażeniem przekazany w użytkowanie innej instytucji. Te same władze nie kwapią się z zajęciem stanowiska w kwestii refundowania ZNP strat (wysokości około 1 mln złotych) poniesionych z racji zawieszenia działalności OUIPS; dodajmy że prowadzi on wyjątkowo różnorodną i ożywioną działalność, a był jedynym w kraju ośrodkiem, który musiał przerwać pracę.

I na zakończenie pragnę wyjaśnić, że tytuł tej relacji zacierpnęłam z wystąpienia Tadeusza Steca, nowo wybranego członka ZG ZNP. Ciesząc się z mandatu i dziękując za zaufanie, oświadczył on, że na taki Zjazd, to on gotów udać się do Warszawy piechotą.

MARIA KALIŃSKA

Z zaproponowanego przez resort zestawu tematów do dyskusji na zebraniach rad pedagogicznych dotychczas na łamach „Głosu Nauczycielskiego” opublikowaliśmy szczegółowe zagadnienia oraz literaturę do tematów trzeciego, drugiego i siódmego w numerach: 32, 37, 38. Dziś kontynuujemy cykl tematem piątym: „Kultura dyskusji i dialogu w działalności wychowawczej szkoły”.

OD KLAPSA DO ARGUMENTU

Takiego rozgadania, jakie Polska ostatnio przeżywała i mimo kryzysu nadal przeżywa, nie znają jej tysiącletnie dzieje. Rozgadania, lecz nie rozdyskutowania, gdyż dyskusja jako forma, partnerskiego myślenia na głos, forma respektująca stare zasady logiki i młode prakseologii — wie-dzie żywot raczej mizerny.

Z murów szkolnych wygnały ją przela-dowane programy, wypędził ją niedostatek nauczycielskich umiejętności i chęć do pro-wadzenia discussio. A może i kilka in-nych, nie mniej skutecznych miotelek? W życiu zaś publicznym też nie każdy zagon stanowi dla niej żyzny grunt. Na naszej rodzimej glebie nie odczuwamy tylko nie-dostatku temperamentnych ad personam epitetów — i to w publicznych polemikach mówionych i pisanych, nierzadko na-wet głośnym lamentem wspartych, że to nie ja, lecz on, ona czy oni nie dorobili...

A więc ad rem. Czym jest dyskusja i cze-mu ona służy? Jak podpowiadają profe-sjoniści, jej rodowodowy zapis nie na co innego, ale właśnie na rozstrząsanie, wni-ikliwe rozpatrywanie racji za i przeciw w określonej sprawie — wyraźnie wskazuje. Głównym więc bohaterem, wokół którego rozgrywa się cała słowna akcja na kon-flikcie argumentów wsparta, pozostaje jednak problem. A ta ważna persona to najzwyczajniejsza luka w tym, co już wiemy, luka w uświadomione i nieuświadomione pytania ubrana. I żeby się dokładnie do-wiedzieć, kto ona, dlaczego nas intryguje lub swoim natręctwem dokucza, trzeba po prostu dobrać się jej do skóry, a później ubranie z pytań zamienić w przywołaną szatę z odpowiedzi, aby nie prowokowała golizną do wykrzykników czy zwyczajnych rękoczynów.

A oto przykład pierwszy z brzegu. Roz-sądek wskazywałby na to, że niedosta-tek wszelkich dóbr powinien w cywili-zowanym społeczeństwie mobilizować wszystkich do zwiększenia wysiłku pro-dukcyjnego, a przede wszystkim do osz-czędnego gospodarowania już posiadanymi zasobami. Jeśli dzieje się inaczej, to pow-staje pytanie: dlaczego? I to jest właśnie problem do rozstrząsania — tak teoretycz-nego jak i praktycznego. Rozstrząsania nie podszczypywania lub kijem wymachiwa-nia.

Takich wielkich, mniejszych i malutkich problemów i problemików codzienne ży-cie dostarcza co niemiara — w każdym jego odgałęzieniu. A im to życie staje się cięższe, tym więcej wyrasta zeń znaków zapytania. I tym większa potrzeba dokład-nego, od każdej strony, ich rozpatrywania. Po co? Żeby najpierw znaleźć rzeczową, czyli prawdziwą odpowiedź, a wraz z nią wskazówki do praktycznego, „co robić, aby...”.

Jak wielkie znaczenie dla rozwiązań teo-retycznych i praktycznych różnych pro-blemów ma konfrontacja wielu stanowisk, wielu racji, pokazuje alegoryczny obraz „drzewa wiedzy”, na razie piórem Witolda Marciszewskiego, naszkicowany („Rola dy-skusji w nauczaniu i wychowaniu”): Wy-obrazmy sobie nie istniejący dotąd zapew-ne, ale możliwy do namalowania obraz alegoryczny. Rozłożyste drzewo, zwane drzewem wiedzy, rodzi niezliczone owoce o dziwnym kształcie: jest to kształt zna-ku zapytania; najcenniejszymi owocami naszej wiedzy są problemy, bo w nich tkwią załóżki, dalszego rozrostu. Kiedy po-wieje silny wiatr, owoce spadają na zie-mię i wysypują się z nich nasionka — są

to pomysły różnych rozwiązań problemu. Nie każde nasienie się przyjmie — dając początek nowemu drzewu; natura podda-je ziarna egzaminowi i tylko te z nich, które się okażą dostatecznie odporne na warunki gleby i klimatu, zdołają zapaść korzenie. Teraz ziarno wyrasta z drzew, to owocuje znowu znami zapytania, a one znowu rozpadają się na pomysły, i tak rozwija się ów cykl owocowania i ro-snięcia.

Wiedza posuwa się naprzód dzięki pyta-niom. Dopiero z pytań wyrastają próby odpowiedzi, a jeśli te próby okazały się for-tunne, dają początek sprawdzonym wyni-kom, z których wyrastają nowe pytania, i

JAK PRZEKONYWAĆ?

Zasada I: Nie żądasz od partnera więcej niż to konieczne dla ciebie, a zarazem możliwe dla niego.

Zasada II: Oferuj partnerowi nie mniej niż to konieczne dla niego, a zarazem możliwe dla ciebie.

tak bez końca. Właśnie w tym ciągłym roz-trząsaniu, konfrontowaniu różnych racji, różnych pomysłów zamyka się dialektycz-ny sposób widzenia rzeczy i zjawisk, wi-dzenia pobudzającego ruch myśli i działań ku przodowi.

Tylko od poziomu konfrontujących swo-je poglądy stron zależy, czy krzyżowanie się racji nie przybiera form krewkich, czy chyłkiem nie wymknie się regułom by-cia przez mądrych ludzi wypracowanym. Zresztą po to przecież ci mądrzy ludzie jeszcze w starożytności dyskusję wymyśli-li, żeby zamiast za łąby, chwycić się za ar-gumenty.

Na czym więc stoi owa dyskusja, któ-ra nie uraga cywilizowanym normom współżycia? Z pewnością najpierwszym i najważniejszym przykazaniem dla stron rzucających w siebie rzeczowymi argumen-tami jest dyrektywa partnerstwa. Można by ją wyrazić w takim oto rozważaniu

(Kto chce, niech sobie dowoli je skrócić): Sądzę, że ja mam rację. Ale przecież ty także możesz mieć rację, a jeśli nawet jej nie masz, to twoje argumenty pozwolą mi znaleźć luki w moim rozumowaniu. Może być jednakże i tak, że to ja nie mam ra-cji, a masz ją właśnie ty.

Kogo jednak stać na taki „altruizm”? Z całą pewnością nie ludzi ograniczonych lub zbyt krewkich (ci ostatni są mniej groźni, bo gdy pozbędą się emocji, stać ich na trzeźwą ocenę), ale osoby o postawie ot-wartej, elastycznej, dla których poszuki-wanie prawdy jest celem nadrzędnym, któ-re w chwili osobiwej potrafią „anse” po-wiesić na kołku i sięść na jednym stoł-ku obok oponenta.

Jak taką postawę wykształcić? No, na pewno nie moralizowaniem i klapsami. A więc czym? Chyba jednak uprawianiem partnerskiej wymiany zdań już w rodzin-ym i szkolnym wychowaniu. Dyskusja stanowi bowiem najsukceszniejszy, obok nagród i kar, środek wychowawczy. Kształci samodzielność myślenia, zaszcze-pia respekt dla argumentów, uczy kryty-cyzmu i samokrytycyzmu — w ogóle za-szczepia same cnoty. Aż dziw bierze, iż wszyscy bez wyjątku nauczyciele, i nie tyl-ko nauczyciele, nie chwytają za ten zbaw-czy środek. Cemu? To jest właśnie pro-blem jeden z najważniejszych na dziś w wychowaniu. Spróbujmy jednak chociaż w części go rozwikłać. Najpierw teoretycz-nie.

Czy w konstelacji nauczyciel-uczeń w ogóle możliwe jest partnerstwo, skoro tak trudno o nie wśród dorosłych? Nauczyciel reprezentuje przecież o wiele większy niż uczeń zasób wiedzy i doświadczenia, wyż-szy poziom dojrzałości. I wszystko to praw-da, dlatego jest nauczycielem. Ale jedno-cześnie godzi się zauważyć, iż żadna empi-ria drzwi na zatrask nie zamyka. Nie można więc wykluczyć sytuacji, w której nasi młodzi partnerzy wysuną udokumen-towaną kontrpropozycję. Na taką ewen-tualność trzeba się nauczycielowi nastawić, co więcej — życzliwie ją potraktować, aby nasze przekonywanie nie było li tylko cczą moralistyką lub ubranym w argument kłapsem dla niesforne przedszkolaka.

Na jakich zajęciach możliwe jest upra-wianie takiego postawotwórczego partner-stwa w dyskusji? Byłoby wielką przesadą, gdybyśmy powiedzieli, że na wszystkich. Bo na przykład na fizyce, matematyce czy chemii dyskusje mają charakter czysto dy-daktyczny, dotyczą prawd zweryfikowa-nych i nauczyciel stosuje je dla lepsze-go przyswojenia przez uczniów materiału. Ale już dyskusje na lekcjach wychowaw-czych, na przedmiotach humanistycznych, podczas zajęć pozalekcyjnych czy niefor-malnych spotkań z młodzieżą — stwarza-ją setki okazji do partnerstwa nieteatral-nego.

To oczywiste, że zachowanie przez nauczyciela postawy partnerskiej wcale nie jest łatwe. A niełatwe chociażby z tego względu, iż część nauczycieli ma zwyczaj-nego stracha, by przyznanie kiedykolwiek racji wychowankowi przypadkiem nie oba-liło ich nauczycielskiego autorytetu.

PRZESŁANKI ARGUMENTACJI

wolno czerpać tylko z obszaru wspól-nego, o ile argumenty mają mieć dla partnera jakąkolwiek siłę przekony-wania. Jeśli w dyskusji muzułmanina z chrześcijaninem pierwszy dowodzi swych twierdzeń, powołując się na Koran, a drugi na Biblię, to cała impreza jest chybiona: w najlepszym wypadku przyniesie ona tylko pre-zentację stanowisk, w najgorszym — „wzięcie się za łąby”.

NA DYSKUSJĘ ZE ŚCIĄGACZKĄ

Po pierwsze, rozumieć stanowisko partnera.

Po drugie, w argumentacji nawią-zywać tylko do tych przesłanek, któ-re są partnerom wspólne.

Po trzecie, raczej pytać niż twier-dzić w sposób stanowczy.

Po czwarte, dbać o zrozumiałość własnych wypowiedzi.

Po piąte, nie ujawniać swych po-glądów na osobę partnera, ale w do-borze argumentów liczyć się z wie-dzą o jego motywach i wartościowa-niach.

Cóż można by pocieszającego rzec dla rozminowania niepokoju? Chyba tylko to, że nawet przeciętny uczeń czy student szybko wyczuwa siłę intelektualno-moral-ną wychowawcy, jaka za jego partnerskim nastawieniem się kryje. Bo jeśli ktoś nie musi podpierać swego autorytetu argumen-tem stanowiska lub instytucji, to znaczy, że ma zaufanie do mocy własnych argu-mentów. A jeśli przy tym dopuszcza moż-liwość korekty w swoim zdaniu, znaczy to, że reprezentuje postawę na ruch myśli otwartą, czyli tę, która świeci przykładem.

Być może, że to zdanie nie wszystkich ucieszy. Fakt jednak faktem, że chociaż od klapsa wymierzonego przedszkolakowi do partnerskiej dyskusji wiedzie cała drabina oddziaływań wychowawczych, to przecież po szczeblach tej drabiny (nie szklanej gó-ry) może się wspinać wielu, a próbować każdy. Jeśli tylko chęci i ambicji starczy.

ZENOBIA MILLER

ZAGADNIENIA DO DYSKUSJI

1. Pojęcie problemu jako przedmiotu dy-skusji w procesie kształcenia i wychowania (sytuacja problemowa, specyfika proble-mów wychowawczych).

2. Zasady prowadzenia dyskusji (normy towarzyskie, kompetencja i partnerstwo, prawo repliki, formy kierowania dysku-sją).

3. Rodzaje argumentacji (postulat racji dostatecznej, argumenty racjonalne, emo-cjonalne, demagogiczne i in. ciężar dowo-du).

4. Warunki powodzenia w przekonywa-niu (zrozumienie partnera, wspólnota pryncypów i założeń, wyjaśnienie różnic, nie „ad personam”).

5. Swoboda i granice krytyki (warto-ści nadrzędne i pryncypia, kryteria praw-dy i prawdopodobieństwa, subiektywizm i złudność wiarygodności).

6. Dyskusja jako droga odchodzenia od błędnych poglądów i postaw.

7. Dyskusja jako forma inspiracji twór-czej.

8. Partnerstwo w dialogu społecznym (układ partnerstwa a rola negocjacji, od-powiedzialność społeczna i polityczna).

LITERATURA

1. Bocheński A.: Kryzys polski i kryzys ludzkości. Warszawa 1982

2. Budziło W.: Wychowanie a kultura polityczna. „Głos Nauczycielski” z 11 VII 1982, nr 22

3. Grzesiuk L. Trzebińska E.: Jak ludzie komunikują się. Warszawa 1978

4. Kozielecki J.: Rozwiązanie proble-mów. Warszawa 1969

5. Marciszewski W.: Rola dyskusji w na-uczaniu i wychowaniu. Warszawa 1976

6. Pietrasiński Z.: Myślenie twórcze. PZWS Warszawa 1969.

7. Pszczołowski T.: Umiejętność prze-konywania i dyskusji. Warszawa 1974.

8. Rakowski M. F. Partnerstwo. War-szawa 1982

9. Rudniański J.: Homo cogitans. War-szawa 1975

10. Rylko H.: Uczenie się umiejętności psychologicznych. „Oświata i Wychowanie” 1980, nr 3 (448) 1—15 II 1980

Wszystkie teksty w ramach pochodzą z ksią-żki Witolda Marciszewskiego „Rola dyskusji w nauczaniu i wychowaniu”.



Fot. M. Suchecki

W CIENIU STARYCH KŁOPOTÓW

CD ZE STR. 1

W porównaniu z systemem sprzed kilku lat zmniejszeniu uległa także liczba „koszyczków”, z których uczelnie wyższe korzystały dotacje na swoją działalność. Jeszcze nie tak dawno było ich bodajże osiem, obecnie są tylko trzy. A więc dotacja na działalność naukowo-dydaktyczną i wychowawczą; na pomoc materialną i socjalną (w tym stypendia, finansowanie stołówek i domów studenckich) oraz na działalność różną (w tym remonty budynków i budowli). Ponadto szkoły otrzymują jeszcze dotacje na inwestycje, te są jednak limitowane. Jak duże są to pieniądze?

Na rok bieżący budżet całego szkolnictwa wyższego określony został na sumę 54 mld złotych. W rozbiciu na poszczególne dotacje wygląda to następująco: na dydaktykę i naukę — 42 mld, na pomoc materialną — 8 mld, na działalność różną — 4 mld. Według oceny Departamentu Planowania i Finansowania Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki powyższe środki w dzisiejszych kryzysowych warunkach zapewniają realizację najważniejszych zadań stawianych przed szkolnictwem wyższym. Póki co, na duży wzrost funduszy nie ma co liczyć. Jeśli już na co szkoły wyższe liczyć mogą, to chyba tylko na siebie, czyli na dochody własne, które pochodzić powinny z realizacji tzw. umownych badań naukowych wykonywanych na rzecz zleceńodawców oraz usług świadczonych przez inne jednostki uczelni (np. drukarnie, jednostki zaplecza technicznego). Mówiąc innymi słowami, ta ilość pieniędzy wystarczyć musi. I to pomimo że w wielu przypadkach wystarczyć nie będzie i to jest ten pierwszy „stary” kłopot, czyli problem uczelnianej kasy. Nadal, niestety, nie za bogatej.

I tak już dziś wiadomo, że niewystarczające są środki na przykład na badania własne prowadzone przez uczelnie. 2—3 mld złotych to suma zbyt skromna w stosunku do potrzeb. Przypnie to zresztą i wspomniany departament planowania, niemniej...

Kłopoty szkół wyższych najpełniej jednak „wychodzą” przy kwestiach inwestycji. Przy limitach na budownictwo i na tak zwane zakupy inwestycyjne.

Na czym generalnie polega problem z limitami na inwestycje? Otóż na tym, że globalnie w skali całego kraju „leca one na lew”. A po drugie, że obejmują nie tylko przedsięwzięcia budowlane, ale także zakupy inwestycyjne.

Według planu społeczno-gospodarczego w roku bieżącym na inwestycje w szkolnictwie wyższym przeznaczono 5,0 mld, w ubiegłym roku 5,4 mld, natomiast w dwóch następnych latach odpowiednio 4,1 mld oraz 3,0 mld złotych. We wszystkie te kwoty włączone są także limity

na zakupy inwestycyjne nie związane z budownictwem (na przykład środki transportu, wyposażenie laboratoriów). W roku bieżącym na inwestycje budowlane szkolnictwa wyższego przeznaczono 1,9 mld zł, z czego by wynikało, że na zakupy inwestycyjne pozostaje 3,1 mld. Czy są to jednak duże pieniądze, może świadczyć przykład ośrodka elektronicznej techniki obliczeniowej Uniwersytetu Warszawskiego. Wydano nań do dziś już ponad 0,5 mld w cenach bieżących, a to jeszcze bynajmniej nie koniec. Nie ma więc się czemu dziwić, gdy słyszy się o obawach i płynących ze szkół narzekaniach. Bo istotnie sytuacja nie jest za wesoła.

Odzwierciedleniem tego stanu staje się także cała polityka inwestycyjna. Widać to zresztą gołym okiem. Co bowiem buduje się nowego? Ano przede wszystkim obiekty stosunkowo małe, które dają się realizować w krótkim czasie i przy nie tak wielkich nakładach finansowych. A więc pawilony, magazyny, hale zaplecza technicznego, nieskomplikowane architektonicznie. A gdzie się tak dlatego, bo skupiają środki na inwestycje budowlane nie pozwalają na podejmowanie większych zamierzeń. Dotyczy to także wznoszonych obiektów dydaktycznych. Nietrudno w tym miejscu domyślić się, jakie szkoły najbardziej korzystają w tej sytuacji. Przede wszystkim techniczne i rolnicze, w tych bowiem najczęściej wznosi się budynki zaplecza technicznego. Dość powiedzieć, że na ogólną liczbę 16 obiektów dla dydaktyki wznoszonych w tym roku, a z których do końca grudnia oddanych zostanie do użytku 15, aż 10 przypadnie właśnie szkołom technicznym, a 5 rolniczym. Do końca roku 1985, w którym to według założeń planu społeczno-gospodarczego nakłady na inwestycje osiągną najniższy poziom, warunki pracy i nauki najszybciej będą się poprawiać, jak należy przypuszczać, właśnie w tych szkołach. Albowiem do zmniejszającej się liczby studentów wypada dołożyć owe efekty inwestycyjnych konieczności. Niewątpliwie nie będą z tej sytuacji zadowoleni rektorzy szkół humanistycznych, które muszą czekać na swoją kolejkę, na lepsze inwestycyjne czasy. A trzeba pamiętać, że uniwersytety mają, jeśli chodzi o inwestycje, potrzeby duże. To wszak one mają swe siedziby w budynkach starych, często zabytkowych, które wymagają niemałego zastrzyku inwestycyjnego. Bo samymi remontami dziur się nie załata.

Jedyną pocieszającą wiadomością odnoszącą się do inwestycji jest dobre tempo realizacji tegorocznego planu. Podczas gdy rok temu zaawansowanie planu było wręcz mizerne, w tym jest tak dobre, iż pozwala przypuszczać, że plan będzie

prawie w całości zrealizowany. Zgodnie z nim w tym roku mają być zbudowane obiekty o łącznej wartości 1,9 mld złotych, prawdopodobnie w końcu roku wartość obiektów zrealizowanych zamknie się sumą 1,7 mld. Z planowanych większych inwestycji nie zostanie oddany do użytku jedynie dom studenta Politechniki Gdańskiej. Niewątpliwie jest natomiast oddanie do użytku 4 innych (na ogółem około 1,8 tys. miejsc) oraz 2 hoteli asystenckich (łącznie prawie 500 łóżek). Nie oddaje się natomiast w roku bieżącym stołówek.

Jak więc widać nowy system finansowania uczelni nie rozwiązuje wszystkich jej kłopotów. Gorsze jest jednak to, że przepisy nie zawsze pokrywają się z rzeczywistością, a ta dla wielu szkół jest wielką niewiadomą. Na przykład w połowie roku uczelnie skarżyły się, że nie znane im były kwoty dotacji, potem zaś, iż wzrost dotacji, w porównaniu z rokiem ubiegłym niewielki, nie pokrywa wzrostu kosztów działalności uczelni. Ponadto nie wszystkie decyzje szczegółowe rzeczywiście sprzyjają tejże samodzielności. Albo — jak na przykład pogodzić wzrost plac z wymogiem zmniejszenia się w limicie plac? A te trzeba będzie podnosić, skoro chce się, aby fachowcy nienauczyciele pozostali w uczelni. Tak więc możliwa jest taka sytuacja, w której samodzielna szkoła stanie przed dylematem — czy zrezygnować ze „złotej raczki”, czy może też z dodruku skryptów dla studentów pierwszego roku?

W ostatnim zdaniu dotknęliśmy kolejnego problemu, to jest plac. Nauczycielskich i nie tylko. I tu odrobina dobrych wieści dla tych pierwszych. Oczywiście, chodzi o podwyżkę uposażeń.

Czekali na nią od dawna. Jakby bowiem nie liczyć, ich zarobki ostatnimi czasy odstają od średniej krajowej. Może ktoś zapytać — jak to możliwe, przecież nie od dziś wiadomo, ile to zarabia profesor. Owszem zarabia, tylko że ostatnio wcale nie tak znów bardzo dużo, a najważniejsze, iż nauczyciele akademicy, to nie tylko profesorowie i docenci. W roku ubiegłym w szkolnictwie wyższym zatrudnionych było „tylko” 7,6 tys. profesorów i docentów oraz prawie 20 tys. adiunktów i drugie tyle (około 20 tys.) asystentów. Jak widać profesorowie i docenci stanowią grupę 13 proc. zatrudnionych w szkolnictwie wyższym, podczas gdy na przykład adiunkci prawie 35 proc. Ile zatem wynosi ta średnia płaca? Myślę, że liczby, które za chwilę przytoczę, wpłyną w zakłopotanie wielu Czytelników.

Przeciętna średnia płaca w szkolnictwie wyższym wynosiła w roku ubiegłym 12 tys. złotych (płace profesorów i docentów — 17.100, pozostałych — 10.500). W tym sa-

mym czasie średnia płaca kadry inżynierino-technicznej przedsiębiorstw uspołecznionych sięgała 13 tys. zł, a wraz z przemysłem wydobywczym 14.600. Tak więc średnia płaca nauczyciela akademickiego wynosiła 87 proc. średniej płacy tej grupy zawodowej, do której zwykle się przymierzają nauczycieli. Dla przykładu warto powiedzieć, że kilkanaście lat temu średnia płaca w uczelni wynosiła 130 proc. średniej płacy w kraju. Pikanterii dodaje także porównanie plac w szkolnictwie wyższym z nowymi placami w oświacie. Mimo że ta ostatnia do bogatych wszak nie należy. Chodzi, oczywiście, o stanowiska porównywalne. I tak przeciętna płaca asystenta stażysty wynosi w szkolnictwie wyższym 7.000 złotych, a nauczyciela rozpoczynającego pracę w oświacie 7700. Te różnice są jeszcze większe, gdy porówna się płace wykładowców: w nauce jest ona niższa o prawie 1200 zł, starszy zaś wykładowca jest „gorszy” od swego odpowiednika w oświacie o 1300 zł. Czy więc można się tak bardzo dziwić oczekiwaniom nauczycieli akademickich i wyrażanemu przez nich niezadowoleniu? Wspomniana regulacja plac, według zamierzeń resortu, wejdzie w życie pierwszego października. Z pewnością rozwiąże część placowych problemów uczelni, ale czy wszystkie i na długo? Nauczyciele nie mają w zwyczaju porzucania pracy z powodu niższych zarobków (choć i to sporadycznie się zdarza) uczelniom nie grozi więc to, co spotyka je ze strony personelu techniczno-administracyjnego, którego duża część na skutek placowych dylematów zrezygnowała z pracy w szkolnictwie wyższym. Ubiegłoroczną podwyżką plac tej grupy pracowników wstrzymała nieco odpływ ze szkół, niemniej liczebność jej nadal się zmniejsza. Co gorsza w pierwszej kolejności odchodzą z uczelni pracownicy działów obsługi finansowej i robotnicy wysoko wykwalifikowani.

Jak widać w nowy rok akademicki szkolnictwo wchodzi ze starymi kłopotami, dobrze znanymi problemami. A przecież mowa była tylko o trzech, czterech zagadnieniach. Nie poruszyliśmy tu wielu innych problemów jak warunki nauczania (co prawda w efekcie zmniejszenia się liczby studentów w obiektach dydaktycznych nie będzie aż tak ciasno, niemniej to tylko stan przejściowy), pomoc materialna świadczona młodzieży (temat zresztą ogromnie bulwersujący i warto poświęcić mu więcej miejsca), nie było mowy także o kłopotliwej dla środowiska sprawie rotacji adiunktów („wisi” wszak ona nad głowami około 20 proc. adiunktów), wreszcie nie poświęciliśmy ani słowa kwestii weryfikacji sieci szkół wyższych, kierunków i specjalności, a co za tym idzie generalnie sprawom poziomowi szkolnictwa wyższego w Polsce. Każdy z wymienionych tematów zasługuje na odrębną i głęboką analizę. Możemy więc obiecać Czytelnikom, że do nich wrócimy.

WOJCIECH WIŚLIŃSKI

CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

POPRZECZKA W GÓRĘ

Trwający prawie dziesięć lat system kierowania nauczycieli na studia zaoczne bez konieczności zdawania egzaminów wstępnych — należy do przeszłości. Aby otrzymać indeks, trzeba przejść przez sito egzaminacyjne.

Tak więc, podnoszenie poprzeczki wymagań w stosunku do dzieci szkół podstawowych oraz młodzieży liceów i techników, czemu nauczyciele tak ochoczo przyklasnęli — objęło ich samych.

Wprowadzenie egzaminów wstępnych na pedagogiczne studia zaoczne wzbudza spore głosy „za” jak i „przeciw”. Na pewno nie jest to decyzja wzbudzająca sympatię nauczycieli (oczywiście tych, którzy do tej pory nie dostali się na studia). Wątpliwości budzi przede wszystkim nierówność szans — niewątpliwie w trudniejszej sytuacji będą nauczyciele ze wsi i małych miast (czyli tam, gdzie pedagogów z wyższym wykształceniem brakuje najbardziej). Trudności wynikać będą nie tylko z ograniczonego dostępu do literatury, biblioteki itp., ale także z braku obycia z atmosferą uczelni, pracownikami naukowymi, z całym tym majestatem, jaki otacza uczelnie.

Z drugiej strony faktem jest, że dotychczasowy system skierowań umożliwiał

przyjmowanie na studia wyższe również i takich osób, które ze względu na brak odpowiedniego przygotowania intelektualnego — nie dojrzały do studiowania. A potem na ogół egzaminatorzy nie mieli sumienia oblawać takiego słuchacza, który kompromitował się na egzaminach. I tak kończyli studia również i tacy ludzie, którzy magistrami być nie powinni. Oczywiście — i to podkreślam z całą mocą — uwagi powyższe dotyczą jedynie niektórych nauczycieli, a nie wszystkich studiujących zaocznie, wśród których nie brakowało nigdy osób o bardzo wysokich sprawnościach intelektualnych, w pełni przygotowanych do studiowania.

Prawdą jednak jest i to, że w ostatnich latach studia zaoczne (uwaga: nie tylko nauczycielskie) stopniowo zamieniały się w szkółkę, w której coraz bardziej zaniżano wymagania. Włec — mimo wszystkich wątpliwości — egzaminy na studia zaoczne stały się niezbędne.

Nasuwać się jednak poważne wątpliwości w związku ze sposobem wprowadzania tej decyzji w życie. Po pierwsze — ogłoszono ją za późno. O egzaminach wstępnych nauczyciele dowiedzieli się dopiero w marcu, niektórzy w kwietniu, a więc na 3—4 miesiące przed egzaminem. Kto w tak krótkim czasie był stanie dobrze przygotować się do tej, jakże poważnej i trudnej, próby? Pod tym względem dzieci i młodzież szkolna są w lepszej sytuacji. Moim zdaniem, nauczycieli należało poinformować wiosną tego roku o wprowadzeniu egzaminów wstępnych, ale od 1984 roku.

Po drugie — system kwalifikowania nauczycieli na studia zaoczne jest bardzo zagmatwany, przynajmniej tak to nauczycielom przedstawiono. Otóż wygląda na to, jakoby istniały dwa tory kwalifikowania na studia. Jeden — polega na tym, że nauczyciel przygotowuje się zupełnie samodzielnie, po czym zdaje egzamin w siedzibie uczelni. Drugi tor natomiast ma wieść przez kursy przygotowawcze organizowane w Oddziałach Doskonalenia Nauczycieli. Po zakończeniu kursu ODN (ale pod nadzorem uczelni) ma być przeprowadzony egzamin, którego wyniki będą podstawą do wydawania indeksów. Czy jednak potrzebna jest ta dwutorowość? Czy nie można objąć kursem przygotowawczym wszystkich kandydatów na studia.

No, i pytanie zasadnicze — jaka ma być forma kursu przygotowawczego? W moim przekonaniu powinny to być kursy roczne,

taki „rok zerowy”, w trakcie którego przygotowywano by nauczycieli merytorycznie oraz w zakresie techniki studiowania. Tego rodzaju studia przygotowawcze istnieją w Związku Radzieckim i w Bułgarii. Warto skorzystać z tych doświadczeń.

I trzecia wątpliwość. Okazuje się, że zakres wymagań w stosunku do zaocznych jest taki sam jak na studia stacjonarne — te same przedmioty, ten sam materiał. Jest to chyba jakieś nieporozumienie. Jeśli przed tym samym egzaminatorem najpierw stanie świeżo upieczony maturzysta, a kilka dni później nauczyciel, który egzamin dojrzałości z języka polskiego zdawał 10 albo i więcej lat temu — to który z nich zrobi na egzaminatorze lepsze wrażenie? I po co kandydatowi na zaoczne studia nauczania początkowego albo wychowania przedszkolnego uczyć się przez kilka miesięcy historii literatury polskiej, skoro w czasie studiów (jak i własnej pracy zawodowej) wiedza ta nie będzie mu potrzebna? Bardziej przydałoby się powtórzenie i uporządkowanie elementarnej wiedzy z pedagogiki i psychologii, jako że na studiach nie wyklada się podstaw tych nauk (powinny być słuchaczom znane z okresu nauki w liceum pedagogicznym lub studium nauczycielskim). Warto zatem przemyśleć tę sprawę i tak dobrać przedmioty egzaminacyjne, aby przygotowanie się do egzaminów wstępnych było jednocześnie zaprawianiem się do studiowania.

Okazuje się więc, że decyzja o selekcji egzaminacyjnej na studia zaoczne powinna być dopiero początkiem szeregu poczyniń organizacyjnych. Trzeba je podjąć, aby powstał zwarty system kwalifikowania na studia zaoczne dla nauczycieli, w którym egzamin wstępny będzie najważniejszym, ale nie jedynym ogniwem.

LECHOSŁAW GAWRECKI

PLENER PEŁEN WRAŻEŃ

W ostatnich dniach lipca Zakład Usług Społecznych Resortu Oświaty i Wychowania w Warszawie — wraz z Zarządem Politycznym Pomorskiego Okręgu Wojskowe-

go — zorganizował plener wędrowny po Pomorzu Zachodnim szlakiem I Armii Wojska Polskiego. Uczestnikami tej imprezy byli nauczyciele-plastycy i literaci z całego kraju.

Program pleneru był bardzo bogaty. Z miejsca zbiórki, którym była Warszawa, przybyliśmy do Pili, skąd rozpoczęliśmy naszą wędrowkę. Zatrzymywaliśmy się w Wałczu, Szczecinku, Koszalinie, Kołobrzegu, Szczecinie, nie mówiąc o miejscach na trasie, spieczonych nierozzerwalnie z historią walk I Armii.

Były też spotkania z kombatantami. W Pile w interesującej gawędzie opowiedział nam o swoich przeżyciach płk Józef Popławski, żołnierz I Armii. Długo też będziemy pamiętać spotkanie w Kołobrzegu z uczestniczącym w jego wyzwoleniu, płk. Zenonem Steinem.

Wśród uczestników mieliśmy też „swojego” żołnierza I Armii, kol. Mariana Trachimowicza, który na cmentarzach w Wałczu, Kołobrzegu i Siekierkach odnajdywał groby swoich towarzyszy walki z III Pomorskiej Dywizji Piechoty im. Romualda Traugutta.

Przebyliśmy ten interesujący szlak w cztery dni (oczywiście, autokarem). Toteż w pośpiechu chwytaliśmy doznania, odkładając — z konieczności — ich głębsze przeżywanie na „szarą godzinę” w domowym zaciszu.

Ale już na trasie można było zauważyć inspirującą rolę tej imprezy. Koledzy plastycy szkicowali, literaci chodzili z nieodłącznymi notatnikami i już w kilka dni po powrocie, gdy zaowocowały „szare godziny”, zaczęły napływać do zarządu warszawskiego Klubu Literackiego Nauczycieli utwory poetyckie, zainspirowane doznaniem, jakie towarzyszyły nam w ciągu całej trasy.

Wygodne noclegi, jak i dobre wyżywienie w hotelach i kasynach wojskowych zapewnił nam nie tylko fundusz Zakładu Usług Społecznych, ale także wielka życzliwość kadry i pracowników wojska. Kopaliną wiadomości był zwłaszcza przewodnik po Kołobrzegu, p. Michał Rymgałło.

Powróciliśmy do domów zmęczeni, ale wzbogaceni wiedzą i ogromem doznań. Była to bowiem impreza i piękna, i wielce pożyteczna.

IRENA KULIŃSKA

Wydarzeń z sierpnia i września 1939 roku czas jeszcze nie spopielił. W żywej pamięci narodu tkwią one jako czas wielkiej próby, w której sprawdziły się postawy naszych rodaków, postawy ukształtowane przeciw przez wychowawców: rodziców i nauczycieli. O twórczej pracy pedagogów po drugiej stronie kordonu niemieckiego, pracy nastawionej na ochronę i rozwój wartości najistotniejszych, rozmawiamy z profesorem Polskiego Gimnazjum w Bytomiu, JÓZEFEM GAJDĄ i WITOLDEM PRZYBYLSKIM. Nauczyciele tej zasłużonej polskiej szkoły mają dzisiaj po 80 lat, okres przed i po wybuchu wojny pamiętają doskonale. Zdawali bowiem wówczas jeden z najtrudniejszych egzaminów nauczycielskiej służby.

ZA KORDONEM

— Jak wiem, Polskie Gimnazjum w Bytomiu po siedmiu latach istnienia zawiesiło decyzją rady pedagogicznej działalność 26 sierpnia 1939 roku. Czy Panowie wówczas przewidywali, że już 1 września wybuchnie wojna?

WITOLD PRZYBYLSKI: — Oczywiście, nikt z nas terminu nie przewidywał, ale trzeba było czytać znaki rzeczywistości. Zajęcia szkolne, zgodnie z niemieckim prawem, rozpoczęły się 4 sierpnia. Bytom był wtedy już obozem wojennym. Na początku sierpnia przybyły do miasta zmotoryzowane oddziały armii niemieckiej, na ulicach kręciło się dużo niemieckiego wojska. Ludność niemiecka gromadziła się przy głośnikach i słuchała historycznych audycji o uciekinierach z Polski, rzekomo maltretowanych w naszym kraju. Bodaj 20 sierpnia zaczęła się instalować w Bytomiu artyleria przeciwlotnicza. Czuło się grozę sytuacji. Niemcy wobec tutejszych Polaków zachowywali się coraz bardziej prowokacyjnie. Naszych uczniów zaczepiano na ulicy, wracali do internatów bez czapki, podrapani. W obydwa bursach stale wybijano szyby. Czasem grupki Niemców gromadziły się pod oknami i wyrażały wychowankom.

W połowie sierpnia, jeśli dobrze pamiętam, dyrektor naszego gimnazjum, Piotr Miętkiewicz, pojechał do Berlina. Ambasadorem Polski, Józef Lipski, pocieszał: prędzej księżyc spadnie na ziemię, aniżeli Hitler zaatakuje Polskę. Mimo to niepokój nasz wzrastał. Przecież rodzice z całych Niemiec powierzali nam synów w największym zaufaniu. W razie wybuchu wojny ich powrót do domów byłby niemożliwy.

Wiele innego typu wydarzeń także obliowało do czujności. Oto na przykład Jerzy Lubos, nauczyciel greki, łaciny i niemieckiego, poszedł 24 sierpnia odwiedzić w szpitalu chorego dyrektora Miętkiewicza. Dowiedział się, że ordynator już paraduje w oficerskim mundurze, a szpital przeszedł pod komendę wojskową. Również doszło do nas, że w sobotę, 26 sierpnia, o godzinie 20.00, koleje niemieckie przejdą pod komendę wojska, a ludność cywilna będzie mogła podróżować tylko z przepustkami. Jeszcze — dla upewnienia się — wysłaliśmy do Berlina naszego administratora, Antoniego Józefczaka.

W sobotę, o godzinie 12.00, zorganizowaliśmy pożegnalny apel. Poleciliśmy uczniom w największej dyskrekcji, aby pojechali do domów rodzinnych. Młodzież poszła w luźnych grupach do internatów i spakowała się. Bilety kolejowe kupiliśmy wcześniej. O 17.00 w bursach nikogo z wychowanków już nie było. W poniedziałek, 28 sierpnia, nasz kolega Stanisław Olejniczak, obywatel niemiecki, zawiadomił policję o zawieszeniu zajęć i wyjeździe uczniów do domu. Wywołało to wściekłość, bo gestapo planowało aresztowanie nauczycieli i starszych uczniów i osadzenie ich w obozie koncentracyjnym. Tak zresztą postąpiło z nauczycielami i młodzieżą, drugiego polskiego gimnazjum na terenie Rzeszy, w Kwidzynie.

— Uczniowie szczęśliwie wyjechali, a co stało się z nauczycielami?

WITOLD PRZYBYLSKI: — Ci, którzy mieli obywatelstwo polskie, opuścili Bytom tego samego dnia, udając się około godziny 20.00 ostatnimi pociągami do Polski. Natomiast kilku kolegów, obywateli niemieckich, zostało na miejscu.

— Czy znany jest Panom wojenny i powojenny los wychowanków?

WITOLD PRZYBYLSKI: — Spośród ponad 500 uczniów naszego gimnazjum jedna czwarta spotkała największą tragedię, jaką mogła spotkać Polaka — obywatela niemieckiego. Zginęli jako żołnierze niemieccy, często z rąk żołnierzy polskich. O to na przykład jeden z nich znalazł się na początku okupacji w Krakowie, już w mundurze Wehrmachtu. Pewnego dnia rozpoznał na ulicy dyrektora Miętkiewicza. Podszedł i szeptem spytał po polsku: dy-

rektorze, co mam robić? Wysyłają nas do Warszawy. Mam strzelać do swoich?

Później wielu wychowanków zdołało przejść na polską stronę lub radziecką, bądź — jeśli znaleźli się na Zachodzie — na stronę armii francuskiej, angielskiej, amerykańskiej. Niektórzy z nich wpadali w ręce niemieckie i jako zdrajcy Niemiec byli rozstrzeliwani. Natomiast ci, co przeżyli wojnę, w większości pokończyli studia. Są wśród nich prawnicy, inżynierowie, lekarze, naukowcy, nauczyciele...

— Wróćmy jednak do roku 1939. Wtedy Panowie zrobili wszystko, żeby uratować uczniów. Ale wiem od nich — rozmawia-

syłcie Wrocławskim, mógł objąć wygodną, spokojną i lepiej płatną posadę nauczyciela w szkole niemieckiej. A on przyszedł do naszego gimnazjum, będąc zupełnie świadomy tego, że naraża się na szkodę ze strony Niemców. Uczniowie mogli podziwiać jego hart ducha, wytrwałość, wierność rodzinnej tradycji.

WITOLD PRZYBYLSKI: — W pracy wychowawczej osobowość nauczyciela odgrywała ogromną rolę. My ze swoimi uczniami żyliśmy — że tak powiem — na co dzień, dzieląc z nimi także troski dnia powszedniego. Opowieć pewne zdarzenie. Otóż był rok 1933, a może 34. Uczniowie zawiadomili mnie, że do kancelarii w bursie przy ulicy Gliwickiej weszło dwóch gestapowców. Biegnę do biura i rzeczywiście... Więc ja do intruzów z góry: co panowie tu robicie, jakim prawem weszliście? To dom eks-terytorialny. Oni do mnie buńczucznie. To ja za telefon i grozę policją, a do nich wołam: panowie stąd nie wyjdziecie, zaraz zamkam drzwi. I w tym momencie zmiekle, bo zorientowali się, że nie ustąpię. Zasalutowali i wyszli. Całą scenę obserwowali uczniowie. Wynieśli z niej korzyści wychowawcze większe niż z kilku wykładów teoretycznych.

JÓZEF GAJDA: — To najlepsza metoda pedagogiczna: świecić własnym przykładem. Nia najłatwiej trafi się do umysłów i serc młodzieży.

WITOLD PRZYBYLSKI: — To trafia nie do serc odbywało się w różnych sytuacjach, bardzo często nieoficjalnych, i też przykład nauczyciela odgrywał podstawową rolę. Wykorzystywaliśmy do tego celu wszelkie okazje: sport, harcerstwo, a nawet wizyty rodziców. Pamiętam, że na soboty i niedziele przyjeżdżały matki, ojcowie. Staraliśmy się i te sytuacje wychowawczo spożytkować.

Gdy matki zjawiały się w bursie, podchodziłem i całowałem każdą w rękę. Jakże często była to dłoń spracowana, pomarszczona. Chłopcy stali obok. Co przeżywali? Widziałem, jak byli zdumieni, bo polski zwyczaj całowania kobiet w rękę był im obcy, ale jednocześnie byli zbudowani tym, że znalazłem sposób na oddanie czci ich matkom — bez względu na ich społeczny status. Potem siadaliśmy do

szkół w klasach najstarszych dystans wiekowy między nauczycielami a uczniami był niewielki, wynosił czasem 2—3 lata. Niektórzy chłopcy byli rzeczywiście opóźnieni w nauce, ale nie z własnej winy. Przechodzili perturbacje typowe dla Polaka — mieszkanka Rzeszy niemieckiej. Na blachotki, drobne psikusy, patrzyliśmy przez palce, ze zrozumieniem. Chodziło nam o to, aby uczniowie zaakceptowali dyscyplinę nie jako rygor narzucony arbitralnie i bezwzględnie wymagany, lecz jako wartość potrzebną do przeżycia, w naszym przypadku — do wytrwania w niemieckim żywiole.

WITOLD PRZYBYLSKI: — To wyrabianie dyscypliny nie odbywało się u nas, jak u Niemców, krzykiem, lecz przez dotykanie najdelikatniejszych strun w psychice naszych uczniów.

— Dlatego uczniowie wyrażali się o swoich profesorach z największą estymą. Widziałem, jak na zjeździe wychowanków Panowie witali się ze swoimi uczniami jak najlepsi przyjaciele.

WITOLD PRZYBYLSKI: — Bo cenili nas za to, że ich rozumiemy, że rozumiemy ich młodość. Podam kolejny przykład. Co roku na ferie wyjeżdżaliśmy w polskie góry, do Rabki. Zawsze gościliśmy w willi „Kresówka”. Często starsi chłopcy zwracali się z prośbą: panie profesorze, puści nas pan do Zakopanego? Chcielibyśmy potańczyć, a tu nie ma gdzie. Ja na to: zgoda, ale pamiętajcie, że jesteście reprezentantami polskiego gimnazjum w Niemczech. W końcu stawało na tym, że jechaliśmy razem. Tańczyliśmy do północy. Wracaliśmy w najlepszej komitywie. Był to także prosty sposób na budowanie zaufania. To zaufanie było konstrukcją utrzymującą cały proces wychowawczy. Myśmy ich nie zawodzili, ale i oni nas — też nie. Ileż razy stawałem wieczorem w oknie bytomskiej bursy. Wróć na czas, czy nie wróć? (Chodziło o regulaminowy powrót uczniów do domu). Przecież Schupo polowało na polskich uczniów. I niech pan sobie wyobrazi, zawsze wracali. Nigdy nie zawiedli.

JÓZEF GAJDA: — Przecież w bytomskim gimnazjum nie było cudownych dzieck, nadzwyczajnej młodzieży. Ale wszyscy się pilnowali. Nie mogli przecież zrobić zawodu rodzicom, którzy z powodu umieszczenia dziecka w polskiej szkole narażali się na szkodę różnego rodzaju, także ekonomiczne, na przykład utratę prawa do zaciągania pożyczek.

WITOLD PRZYBYLSKI: — Dlatego pracowaliśmy nad takimi cechami osobowymi, które chroniły, uodporniały, solidaryzowały.

JÓZEF GAJDA: — Potrzeby bycia solidarnym uczyło samo życie. Na przykład w 1937 roku niemieccy wizytatorzy i tak zwani doradcy zastępowali prawdziwy terror polityczny wobec naszych maturzystów. Zadając tendencyjne pytania, doprowadzili do tego, że na 25 abiturientów 10 oblało. Ale znalazł się sposób na niemieckie władze oświatowe. Trzy miesiące później odbywały się egzaminy maturalne w niemieckich gimnazjach na terenie Polski, w Chorzowie i Poznaniu. Polskie władze oświatowe zastępowyły taką samą metodę. I w następnych latach egzaminy dojrzałości w Bytomiu przebiegały już w spokojniejszej atmosferze.

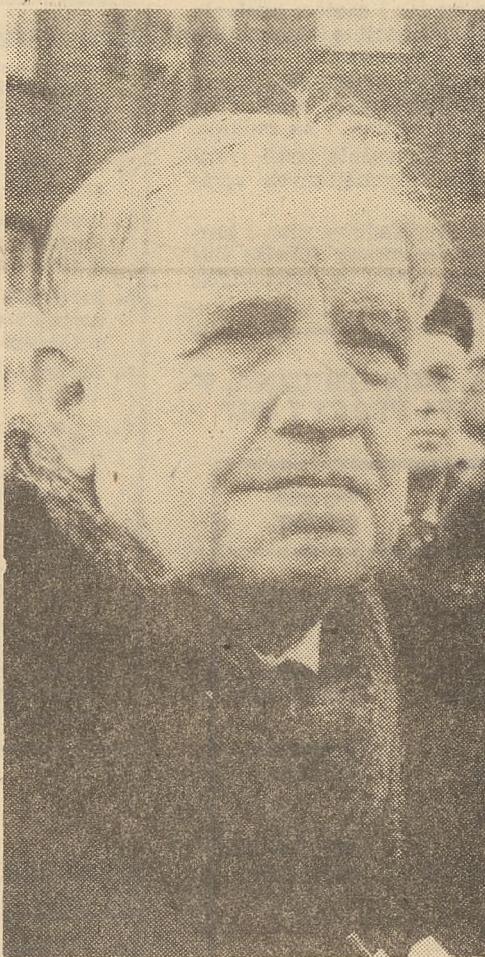
WITOLD PRZYBYLSKI: — Kształtowaliśmy u uczniów takie cechy jak hart, upór, patriotyzm, bo one były tutaj, w Niemczech, niezbędne. Pamiętam, jak kolega Władysław Gebik, który potem przeszedł do Kwidzyna, zorganizował w 1933 roku — już po dojściu Hitlera do władzy — uroczystość polskiej Sobótki. Odbyła się ona za miastem, na Rozbarku. Wieczorem pochód wracał do miasta. Na czele szli harcerze naszego gimnazjum. Spiewano polskie pieśni patriotyczne. Do pochodu przyłączyła się polska ludność. I nagle prowokacja. Pojawiła się bojówka hitlerowska, która z pieśnią „Segreich wollen wir Polen schlagen” („Zwycięsko będziemy bić Polaków”) zaatakowała naszą młodzież. Ale dostała należyta odprawę.

JÓZEF GAJDA: — Nasi uczniowie nie mieli łatwo. Weźmy na przykład maturę. Abiturienti naszego gimnazjum, zgodnie z niemieckim regulaminem, zdawali egzaminy pisemne z pięciu przedmiotów: polskiego, niemieckiego, łacińskiego, greckiego i matematyki oraz ustne z trzech: biologii, wychowania fizycznego (praktyczny) i z wybranego przez siebie przedmiotu popisu-sowego, tzw. Leistungsfach. Ale wizytatorzy niemieccy mieli zwyczaj egzaminowania i z innych przedmiotów. Chodziło im o weryfikację ocen wystawionych przez nauczycieli naszego gimnazjum. Więc praktycznie uczniowie musieli być przygotowani na maturę ze wszystkich 13 przedmiotów.

WITOLD PRZYBYLSKI: — W naszym gimnazjum uczniowie pracowali ciężko, ale praca była przeplatana innymi zajęciami, sportem, rozrywką, zajęciami w kołach zainteresowań, śpiewem, tańcem. Nasze gimnazjum liczyło średnio w jednym roku szkolnym 200 uczniów, a więc prawie każdy wychowanek czymś żył, w coś był dodatkowo zaangażowany. Tak szeroko zakrojony program pracy wychowawczej wymagał od wszystkich nauczycieli postawy społecznikowskiej, a od uczniów własnie ciężkiej i ogromnie zdyscyplinowanej pracy.

Rozmawiał:
WITOLD SALAŃSKI

Poprzednie publikacje o bytomiakach w „Głosie Nauczycielskim” 1982 nr 42 i 46.



Józef Gajda



Witold Przybylski

Fot. M. Fleischer

łem z nimi na zjeździe wychowanków — że tak wysoce etyczna postawa nauczycieli Polskiego Gimnazjum w Bytomiu miała szersze uzasadnienie. Uczniowie powiedzieli o swoich profesorach, o Panach: „byli dla nas tarczą ochronną” i mieli na myśli nie tylko „tarczę ochronną przed Niemcami”, lecz także coś więcej. Panowie byli dla nich przede wszystkim wzorami osobowymi i autorytetami moralnymi. W dzisiejszej szkole takich pedagogów jest coraz mniej.

JÓZEF GAJDA: — Stawia nas pan w niezręcznej sytuacji, bo musimy mówić o sobie. Rzeczywiście, w szkole mojej młodości nauczyciel zawsze grał pierwszą skrzypce. Pedagog wygłaszający jakieś prawdy życiowe musiał je jednocześnie potwierdzić swoją postawą moralną. Zasadę tę przeżyliśmy jeszcze od naszych wychowawców. Na przykład, zaszczepialiśmy młodzieży naszego gimnazjum takie wartości jak miłość do polskości, do języka i kultury polskiej. Nie ograniczaliśmy się tylko do metod werbalnych. Oto wśród nas był nauczyciel języka niemieckiego, Ryszard Kubis, obywatel niemiecki, który znajomość polskiego, tak jak większość uczniów, wyniósł z domu rodzinnego. Ukończywszy niemieckie gimnazjum w Nysie, a następnie germanistykę w Uniwer-

wspólnego obiadu. Przy stole też starałem się według polskich obyczajów obsługiwać tym kobietom. Uczniowie to obserwowali. I właśnie takie, wydawałoby się, nieważne sceny budowały charakter naszych wychowanków, zwiększając ich motywację do trwania przy polskości. Widzieli bowiem, że nasza kultura ma w sobie dużo subtelności.

— Był to także sposób na pozyskanie zaufania...

WITOLD PRZYBYLSKI: — Ależ zaufanie to podstawowy warunek wychowawczego oddziaływania. Może znów posłużę się przykładem. Uczniowie, których domy znajdowały się w promieniu kilkudziesięciu kilometrów od Bytomia, często wyjeżdżali na niedziele do rodziców. Zgodnie z regulaminem musieli po powrocie przedstawić podpis ojca lub matki, potwierdzający pobyt. Zarientowałem się, że w odniesieniu do starszych uczniów ten punkt regulaminu jest niepedagogiczny, wykluczał bowiem zaufanie. Oczywiście, wobec nich uchyliłem to zarządzenie. Reakcja? Zwiększone poczucie odpowiedzialności. Jak partnerstwo, to partnerstwo, nie wolno zawieść zaufania — takie odnosiłem wrażenie po owym fakcie.

JÓZEF GAJDA: — Uczniów traktowaliśmy niemal jak młodszych kolegów. Zre-

VADEMECUM ZWIĄZKOWCA

NR
3

W poprzednim odcinku pisaliśmy o tym, jak organizować pracę związkową. Rozpoczęliśmy też omawianie planowania pracy, zamieszczając przykłady programu działania Oddziału ZNP. Dzisiaj prezentujemy przykładowy plan pracy oddziału.

PLAN PRACY ODDZIAŁU ZNP

W NA ROK

Tematyka posiedzeń planowanych zarządu oddziału

- Ocena przebiegu zebrań sprawozdawczo-wyborczych w ogniskach oraz konferencji delegatów — wnioski do pracy zarządu.
- Ustalenie struktury oddziału.
- Przyjęcie planu pracy i budżetu oddziału na rok...
- Powołanie komisji i sekcji związkowych.
- Przyjęcie zasad działania (regulamin wewnętrzny) prezydium, zarządu, komisji, sekcji i biura.
- Sprawozdanie inspektora pracy o stanie warunków pracy oraz przestrzeganie ustawodawstwa pracy w placówkach oświatowo-wychowawczych.
- Informacja inspektora szkolnego o projekcie organizacji roku szkolnego, przygotowaniach do nowego roku szkolnego i ruchu służbowym.
- Sprawy mieszkaniowe członków związku — wykorzystanie zakładowego funduszu mieszkaniowego i związkowego funduszu pomocy kredytowej.
- Sytuacja rynkowa w... zaopatrzenie pracowników oświaty w podstawowe artykuły spożywcze.
- Przygotowanie akcji letniej dla dzieci i pracujących; wykorzystanie funduszu socjalnego na kolonie dla dzieci i wczasy dla pracujących.
- Stan opieki lekarskiej w placówkach oświatowo-wychowawczych w... ze szczególnym uwzględnieniem warunków leczenia pracowników.
- Przyjęcie sprawozdania z działalności i sprawozdania finansowego za rok...
- Informacja o działalności Pracowniczej Kasy Zpomogowo-Pożyczkowej.

Tematyka posiedzeń prezydium zarządu oddziału

- Akceptowanie materiałów na każde posiedzenie zarządu.

- Informacja o realizacji uprawnień z Karty Nauczyciela w placówkach oświatowo-wychowawczych w...
- Stan wyposażenia działów nauczycielskich w bibliotekach szkolnych.
- Zatwierdzenie planów pracy komisji i sekcji związkowych.
- Organizacja pracy biura zarządu.
- Systematyczne informacje o realizacji budżetu oddziału i gospodarce w ogniskach.
- Obciążenie pracowników czynnościami dodatkowymi i godzinami nadwymiarowymi.
- Zaopatrzenie pracowników w opał i zimowe artykuły spożywcze.
- Sytuacja materialna i warunki pracy i życia pracowników obsługi.
- Sytuacja nauczycieli podejmujących i kontynuujących studia dla pracujących.
- Informacja o pracy klubu nauczyciela.
- Wysłuchanie sprawozdań z działalności komisji i sekcji.
- Współudział w przygotowaniach, organizacji przebiegu Dnia Kobiet, Dni Seniora, Dnia Edukacji Narodowej.
- Współudział w organizacji i rozwijaniu działalności kulturalno-oświatowej i sportowo-turystycznej wśród członków ZNP i ich rodzin.

Tematyka narad

- Narada przewodniczących komisji i zarządów sekcji dla ustalenia konstrukcji planu pracy oraz jego finansowego zabezpieczenia.
- Narady prezesów zarządów ognisk i mężów zaufania — okresowe — dla wzajemnej informacji o najważniejszych zjawiskach w życiu szkoły i pracownika oświaty, pracach podejmowanych przez ognia związkowe, pracy zarządu oddziału i jej efektach, wpływach ze składek członkowskich i ich podziale między ognia i na zadania.
- Narady członków związku w najważniejszych sprawach szkoły, nauczyciela, dziecka, wewnętrznych sprawach ZNP.
- Chcąc plastycznie przedstawić przykładowy plan i harmonogram działania oddziału zamieszczamy tabelki ilustrujące sposób opracowania tego planu w poszczególnych dziedzinach.

DZIAŁALNOŚĆ ORGANIZACYJNA

Lp	Czynność	Termin wykonania	Odpowiedzialny
1.	Powołanie komisji i sekcji związkowych	6-tygodniowym	zarząd oddziału
2.	Przygotowanie oceny walnego zebrania	6-tygodniowym	prezydium
3.	Organizowanie narad przewodniczących komisji, sekcji ognisk	wg harmonogramu	sekretarz
4.	Przygotowanie i organizacja zebrań statutowych zarządu i jego prezydium	wg harmonogramu	sekretarz
5.	Zorganizowanie biura zarządu	2-tygodniowym	sekretarz
6.	Zorganizowanie ewidencji członkowskiej	od zarządu	sekretarz
7.	Organizacja Dnia Edukacji Narodowej — współudział — wyróżnienie aktywności związkowego	po 6 sierpnia	prezydium
8.	Opracowanie i prowadzenie kroniki związkowej	od zarządu	odp. członek prezydium
9.	Opracowanie projektu planu pracy oddziału na rok następnym	listopad	sekretarz
10.	Opracowanie sprawozdania i przygotowanie konferencji sprawozdawczej	koniec roku	prezydium i kom. doradczą

3-wykorzystać wyjaśnienie nr 4 ministra pracy, p. 21 w sprawie udzielenia zwolnień od pracy pracownikom pełniącym z wyboru funkcję w zakładowej organizacji związkowej oraz ich wyłączenia w okresie urlopu bezpłatnego — część III.

DZIAŁALNOŚĆ SOCJALNA, EKONOMICZNA, W ZAKRESIE OCHRONY PRAWA PRACY I BHP

Lp	Czynność	Termin wykonania	Odpowiedzialny
1.	Przygotowanie materiałów na posiedzenia zarządu i prezydium	wg harmonogramu	odp. członek prezydium
2.	Co najmniej dwa razy w roku przeglądy warunków pracy	wiosna i jesień	odp. członek prezydium
3.	Zatwierdzenie starych i nowych zasad pracy w szkole	zaj	prezes kom. doradczą
4.	Zaopatrzenie pracowników w odzież ochronną i środki czystości	wrzesień	odp. członek prezydium
5.	Prowadzenie rejestru emerytów i rencistów mieszkających na terenie działania oddziału, wójtów i sierot po członkach ZNP, wstępną ocenę emerytów z dziećmi	na bieżąco	odp. członek prezydium
6.	Przygotowanie wniosków do wypłaty opinii o wnioskach o zapomogi	na bieżąco	odp. członek prezydium
7.	Opiniowanie wniosków mieszkaniowych, ekonomicznych wniosków o pożyczki z PKK	na bieżąco	odp. członek prezydium
8.	Udział w posiedzeniach zarządu PZZP	wg harmonogramu	odp. członek prezydium
9.	Udział w zgospodarowaniu zakładowych funduszy mieszkaniowego, socjalnego i zdrowotnego	na bieżąco	odp. członek prezydium
10.	Zapiniowanie wniosków na 1. ocenę emerytów i rencistów oraz wniosków wczasnosc	na bieżąco	odp. członek prezydium
11.	Przeprowadzenie rozprawy sędziowskiej w sprawie zaopatrzenia w artykuły pierwszej potrzeby	grudzień	komisja i odp. członek prezydium
12.	Udział w pracach komisji kulturalnych i społecznych organizowanych przez zarząd okręgu i zarząd główny	wg planu	zarząd oddziału

DZIAŁALNOŚĆ PEDAGOGICZNA, DOSKONALENIE WARSZTATU PRACY

Lp	Czynność	Termin wykonania	Odpowiedzialny
1.	Prowadzenie rejestru członków związku studiujących i kształcących się na różnych szczeblach nauczania	na bieżąco	wiceprezes
2.	Jak czują się u nas młodzi, którzy rozpoczęli pracę /także niekwalifikowani/	na bieżąco	wiceprezes
5.	Stan wyposażenia placówek w niezbędny sprzęt, urządzenia, pomoce naukowe i środki nauczania	zaj - czerwiec	komisja
4.	Przygotowanie materiałów na posiedzenia zarządu i prezydium		komisja i wiceprezes
5.	Rozważanie w sprawie czytelnictwa czasopism pedagogicznych i metodycznych	wrzesień - listopad	komisja i wiceprezes
6.	Organizacja konferencji np. na temat: "Tworzenie poszukiwania nowych kolegiów", "Zasady wychowania w duchu tolerancji i porozumienia", "Oświatowe i społeczne problemy rodziny", "Organizacja i gospodarka w szkole", "Pracownicy przedmiotowej itp."	grudzień - wrzesień	komisja i wiceprezes
7.	Działalność społeczna członków ZNP w organizacjach		komisja
8.	Stan realizacji sekcji i funduszu nagród	wrzesień	wicep.
9.	Współdziałanie z filią Ośrodka Usług Ped. i Socjalnych w sprawie upowszechniania usług pedagogicznych na terenie...	na bieżąco	wicep.

DZIAŁALNOŚĆ FINANSOWO-GOSPODARCZA

Lp	Czynność	Termin wykonania	Odpowiedzialny
1.	Sporządzenie kalkulacji budżetowej i projektu budżetu	listopad	odp. czł. prez. księgowy biuro
2.	Założenie i prowadzenie ewidencji składek	na bieżąco	odp. czł. prez. biuro
3.	Rewindykacja pozostałości finansowych i wzięcia z okresu poprzedniego	do pół roku	prezydium
4.	Założenie urzędów księgowych i otwarcie konta bankowego	do wzięcia	prezydium księgowy
5.	Niezapłacone kontrole kasy	do wzięcia	odp. czł. prezydium
6.	Systematyczna informacja o stanie realizacji budżetu oddziału i stanie gospodarki ognisk	na bieżąco	odp. czł. prezydium
7.	Przygotowanie i przedłożenie zarządowi sprawozdania finansowego za półrocze i rok	lipiec, styczeń	odp. czł. prezydium księgowy
8.	Sporządzenie wniosku w sprawie przeprowadzenia opisu i oceny osobowego komisji inwentaryzacyjnej	listopad	odp. czł. prezydium

DZIAŁALNOŚĆ KULTURALNO-OŚWIATOWA

Lp	Czynność	Termin wykonania	Odpowiedzialny
1.	Przeprowadzenie rozprawy w sprawie zainteresowań kulturalnych członków związku	do dwóch miesięcy	komisja i odp. czł. prezydium
2.	Zabezpieczenie odpowiednich środków finansowych z zakładowego funduszu socjalnego i w budżecie związku na działalność kół zainteresowań i zespołów artystycznych	po 2. roku	komisja i odp. czł. prezydium
3.	Współudział w powołaniu kół zainteresowań /literackie, plastyczne, fotograficzne, żywego słowa, teatralne, muzyczne, chóralskie itp/ interesowanie się ich działalnością	na bieżąco	komisja i odp. czł. prezydium
4.	Współorganizowanie imprez, wystaw i wyjazdów do centrów kultury	na bieżąco	komisja i odp. czł. prezydium
5.	Rekrutacja kandydatów do konkursów/literackich, plastycznych, muzycznych, recytatorskich itp/	na bieżąco	odp. czł. prezydium

W następnym odcinku, poświęconym również planowi pracy, zamieścimy dalsze tabele przedstawiające przykładowy plan pracy w dziedzinie sportu i turystyki oraz propagandy i informacji, a także przykładowy plan działania Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi oraz Sekcji Emerytów i Rencistów.

PYTAJ — ODPOWIEMY

KREDYT BANKOWY NA ZAGOSPODAROWANIE

Z początkiem roku szkolnego napływa do redakcji wiele listów z pytaniami od nauczycieli podejmujących pracę na wsi lub w miasteczkach na temat możliwości otrzymania kredytów bankowych.

Choć publikowaliśmy już na łamach „Głosu” treść zarządzeń w tych sprawach (10 X 1982 r. i 13 II 1983 r.) wyjaśniamy raz jeszcze, jakie warunki powinien spełniać nauczyciel, aby otrzymać ten kredyt.

Komu przysługuje kredyt?

— Nauczycielom mającym dyplom ukończenia szkoły wyższej (również bez przygotowania pedagogicznego),

— nauczycielom z dyplomem ukończenia innej szkoły niż szkoła wyższa, dające uprawnienia do pracy w zawodzie nauczycielskim (np. studium wychowania przed-szkolnego), którzy bezpośrednio po ukończeniu studiów (szkoły) podejmują pracę w szkole lub placówce oświatowo-wychowawczej na wsi lub w mieście liczącym do 5 tys. mieszkańców — począwszy od 1 IX 1982 r.

Warunki otrzymania kredytu

— zatrudnienie nauczyciela na okres nie krótszy niż 3 lata,

— praca w pełnym wymiarze godzin, w tym co najmniej w połowie tego wymiaru praca na stanowisku odpowiadającym jego kwalifikacjom.

Wysokość kredytu od 1983 r.

— 100 tys. zł dla nauczycieli z dyplomem ukończenia szkoły wyższej,

— 75 tys. dla nauczycieli z dyplomem innej szkoły dającej uprawnienia do pracy w zawodzie nauczycielskim.

W razie podjęcia pracy w szkole przez małżeństwo kredyt przyznaje się każdemu z małżonków, jeśli odpowiadają wymienionym wyżej warunkom.

Kto przyznaje kredyt

Z wnioskiem o udzielenie kredytu nauczyciele występują do organu administracji państwowej, któremu podprzaskowana jest szkoła (gminny dyrektor szkół, wydział o-

światy i wychowania, kuratorium oświaty i wychowania).

Umarzanie kredytu

Udzielony nauczycielowi kredyt podlega umorzeniu w całości po przepracowaniu 6 lat w szkole na wsi lub w mieście liczącym do 5 tys. mieszkańców.

Uwaga: uchwała nr 181 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1982 r. w sprawie kredytów bankowych dla nauczycieli opublikowana jest w Monitorze Polskim nr 20, poz. 172.

— zarządzenie wykonawcze ministra Ośw. do uchwały opublikowane jest w Dz. Urz. MOiW nr 14, poz. 143 z 1983 r. (w dzienniku tym zamieszczone są także wzory pism w sprawie udzielenia kredytu).

KTO MOŻE BYĆ CZŁONKIEM ZNP?

Proszę o wyjaśnienie, czy pracownicy zakładów poprawczych, które znajdują się w gestii Ministerstwa Sprawiedliwości, mogą należeć do ZNP?

Poprzednio większość nauczycieli i wychowawców, jak również pracowników administracji i obsługi tych zakładów, była członkami ZNP (H.B. — woj. poznańskie).

Sprawę przynależności do ZNP reguluje statut ZNP, który został zarejestrowany 5 sierpnia 1983 r. przez Sąd Wojewódzki w Warszawie.

W art. 9 tego Statutu czytamy:

W poczet członków ZNP mogą być przyjmowani pracownicy we wszystkich typach szkół, w placówkach oświatowych, naukowych i opiekuńczo-wychowawczych, w administracji szkolnej oraz w instytucjach współdziałających z oświatą i nauką, o ile w tych jednostkach nie działa inny związek zawodowy — którzy uznają zasady niniejszego statutu. Do ZNP mogą być przyjmowani także renciści — byli pracownicy oświaty i wychowania oraz nauki.

Rejestracji przyjęć w poczet członków ZNP dokonują podstawowe zarządy ZNP na podstawie pisemnej deklaracji kandydata.

Członkiem ZNP nie może być pracownik należący do innego związku zawodowego. (K. W.)

OBOWIĄZEK PRACY W GODZINACH PONADWYMIAROWYCH

Proszę o wyjaśnienie, w jakich sytuacjach i w jakim wymiarze nauczyciel musi realizować godziny ponadwymiarowe — zgodnie z Kartą Nauczyciela. (M. M-na z woj. koszalińskiego)

Zgodnie z art. 35 ust. 1 Karty Nauczyciela — nauczyciel może być zobowiązany do pracy w godzinach ponadwymiarowych zgodnie z posiadaną specjalnością w szczególnych wypadkach, podyktowanych wyłącznie koniecznością realizacji programu nauczania lub zapewnieniem opieki w placówkach opiekuńczo-wychowawczych w wymiarze 1/4 obowiązującego go tygodniowego wymiaru zajęć.

Przydzielenie większej liczby godzin może nastąpić wyłącznie za zgodą nauczyciela.

GODZINY PONADWYMIAROWE W BIBLIOTECE?

Prowadzę bibliotekę w szkole podstawowej, w której uczy się około 500 uczniów. Jestem zatrudniona na etacie. Sądję, że liczba uczniów przekracza limit, przy którym bibliotekę może obsługiwać jeden bibliotekarz, zaproponowałam dyrektorowi, aby mi przydzielił godziny ponadwymiarowe. Oświadczył, że nie może. (K. S. — bydgoskie)

W szkołach podstawowych liczących od 301 uczniów do 551 przysługuje 1 etat. Zdajemy sobie sprawę, że przy 500 uczniach obciążenie nauczyciela-bibliotekarza jest duże. Zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 30 czerwca 1982 r. — w sprawie norm zatrudnienia nauczycieli-bibliotekarzy nie przewiduje jednak możliwości przydzielenia godzin ponadwymiarowych w bibliotece. Mówi o tym wyraźnie par. 6 tego zarządzenia (Kon.)

TV — DLA SZKÓŁ I NAUCZYCIELI

PROGRAMY SZKOLNE od 4 do 7.X br.

4.X. — wtorek: 8.10 — Historia, kl. VIII, Pierwsze lata II Rzeczypospolitej; 11.00 — Plastyka, kl. II — Bajka z latarką (Spotkanie z Szymonem Mobylińskim); 11.55 — Język polski, kl. IV lic. Leon Kruczkowski — Pierwszy dzień wolności.

5.X. — środa: 9.00 — Chemia, kl. VII — Gaz życia (program omawiający historię odkrycia tlenu, właściwości, znaczenie tego pierwiastka dla organizmów oraz przykłady wykorzystania tlenu w przemyśle).

6.X. — czwartek: 9.00 — Praca — technika, kl. I, Z papieru i tektury; 11.00 — Język polski kl. VIII, Karol Szymanowski (program prezentujący głównie trzeci i ostatni okres życia

i twórczości wybitnego kompozytora, fragmenty utworów i pamiątki zgromadzone w muzeum zakopiańskim „Atma”).

7.X. — piątek: 8.10 — Geografia, kl. VI—VII, Rzeki Azji; 11.00 — Wokół nas, kl. I—II, „Kole-dy”; 11.55 — Wiedza obywatelska, kl. VII, Zawód — rolnik; 12.50 — Praca — technika, kl. I, Z papieru i tektury (powtórzenie z 6.X.).

PROGRAMY NURT od 3 do 7.X br.

3.X. — poniedziałek: 15.25 — Cywilizacja i kultura współczesna — „Nic nie męczy bardziej niż bezczynność”, prof. dr hab. Mikołaj Kozakiewicz. (Czym jest aktywność ludzka? W jakich przejawia się formach? Jak rozwijać aktywność człowieka? Jak ją utrzymać we wszystkich okresach ludzkiego życia? Jakże szanse i jakie zagrożenia niesie ta postawa dla losu człowieka? Na te i inne pytania poszukuje się odpowiedzi w tym programie).

5.X. — środa: 15.25 — Dydaktyka matematyki — „Obserwować, analizować, stosować”, doc. dr hab. Bogdan Nowacki i zespół.

7.X. — piątek: 15.25 — Edukacja polonistyczna — „Poezja współczesna w szkole”, doc. dr Wojciech Podgórski. (Program będzie ilustrowany fragmentami lekcji języka polskiego w kl. IV. Zobaczymy w nim również fragment przedstawienia teatru „Hades” z Buska Zdroju. Dyskusja z młodzieżą pozwoli nam lepiej zrozumieć powody rzeczywistego i głębokiego zainteresowania młodzieży współczesną poezją).

POWTORZENIA W PROGRAMIE II

6.X. — sobota: 10.30 — Edukacja polonistyczna — „Konstrukcja stylistyczna wypowiedzi literackich”, prof. dr Andrzej Lam (w programie zaprezentowane zostaną wiersze J. Kochanowskiego, C. K. Norwida K. Przerwy-Tetmajera, Cz. Miłosza i Z. Herberta); 11.00 — Historia — „Manifest PKWN”, prof. Marian Wojciechowski, doc. dr hab. Norbert Kołomejczyk; 11.30 — Dydaktyka matematyki — „Co to znaczy uczyć nowoczesnie”, doc. dr hab. Bogdan Nowacki i zespół.

przed META

MIECZYSLAW BILSKI

STUDENCI I AZS

Rząd rozpatrzył niedawno projekt ustawy o kulturze fizycznej. Ważki to problem. Od jego rozwiązania zależeć będzie w dużej mierze stan zdrowia nas wszystkich i to jakimi będą Polacy za kilkanaście i kilkadziesiąt lat.

W projekcie ustawy jest także mowa o warunkach umożliwiających pełniejsze upowszechnienie kultury fizycznej we wszystkich środowiskach, a zwłaszcza tam gdzie w grę wchodzi młode pokolenie obywateli. Projekt uwzględnia szczególną rolę działań społecznych, podkreśla rolę działacza, ale zobowiązuje też jednostki gospodarki społecznej, resorty, do organizowania zajęć rekreacyjnych i sportowych dla pracowników, studentów uczniów.

Rozpoczyna się właśnie nowy rok akademicki. Łącznie we wszystkich uczelniach zdobywać będzie wiedzę na studiach dziennych około 350 tys. osób. To prawdziwa armia ludzi, różne osobowości, różna sprawność intelektualna i fizyczna, różne predyspozycje i zainteresowania w zakresie sportu.

Nie od rzeczy będzie postawić pytanie, co tym młodym ludziom pochłoniętym nauką — gwarantuje wspomniany projekt ustawy. W jakim sensie może się ona przy-czyścić do rozruszania zaniedbanej pod-względem sprawności fizycznej dużej czę-ści młodzieży akademickiej?

Bo obecnie sprawa nie przedstawia się różowo. Zdecydowana większość akademików, podobnie jak z łatwością omijała w szkołach średnich obowiązkowe zajęcia wf, tak z jeszcze większą łatwością omija je w wyższej uczelni. Student, oczywiście, styka się na uczelni z obowiązkowymi zajęciami wychowania fizycznego. Styka się, lecz nie ćwiczy. Można zapytać dlaczego, i co mu przeszkadza w podnoszeniu swej sprawności fizycznej. Przyczyn jest wiele. Wśród nich na czoło wybija się brak obiektów sportowych w miejscu nauki. Dalekie dojazdy zniechęcają do udziału w zorganizowanych ćwiczeniach. Poza tym nie wszyscy lubią to, co przewiduje program. Jeden na przykład lubi karate, inny preferuje biegi, jeszcze inny skok wzwyż. Przyszli lekarze, inżynierowie, ekonomiści, nauczyciele, naukowcy nie garną się także do AZS, tej starej liczącej trzy ćwierci wieku sportowej organizacji studenckiej. Wskazują na to fakty. Na ogólną liczbę 350 tys. studentów zaledwie co dziesiąty akademik nosi legitymację AZS. Część z nich trenuje w klubach AZS (na terenie kraju mamy ich 96), część to członkowie wspierający, statystujący i obserwujący to, co się dzieje w ich pionie sportowym.

Już dawno studenci-sportowcy umiłowali nade wszystko gry sportowe. Lubią grać w koszykówkę, pasjonuje ich siatkówka, a ostatnio również piłka ręczna. Kluby, chcąc nie chcąc, muszą wspierać ruch,

łożą na rozwój gier. Ba, ale to kosztuje. Bowiem gry zespołowe objęte są skomplikowanymi systemami rozgrywek, zdominowały je, a raczej zniewoliły, ligi. Liga tam, liga tu, liga pierwsza, liga druga, liga trzecia i wreszcie poszczególne niższe szczeble drabiny tej ligomanii — drużyny grające w tak zwanych klasach sportowych (klasa A, klasa B, klasa C). Głowa może rozboleć, i boli tych, którzy tym molochem sterują.

Za to w sportach indywidualnych (Polacy to raczej indywidualiści) AZS kroczy w ogonie ogólnokrajowego sportu. I tu chyba jest pies pogrzebany. Czy istnieje szansa przyciągnięcia do AZS większej liczby młodzieży akademickiej?

Twierdzi się w niektórych kołach, że to jest do osiągnięcia, pod warunkiem uszak-że usprawnienia organizacji sportu akademickiego i uporządkowania zasad funkcjonowania całej akademickiej kultury fizycznej. Porządek. Ład. Dobra organizacja. Czy my to umiemy robić? Pozostawiam to pytanie bez odpowiedzi (każdy odpowie sobie sam).

I wreszcie o tym, o czym było na początku: o projekcie ustawy. Należy sądzić, że coś się ruszy i u akademików. Ustawa bowiem obliguje do zwiększenia wysiłków na rzecz pełniejszej powszechności kultury fizycznej wśród studenckiej. Zawsze tutaj stawało się na działaczy, bo gdzieś ich właściwie szukać, jak nie w uczelniach. Młodzi, światli, dynamiczni ludzie. Rozumieją przecież, jakim bogactwem jest zdrowie, własna sprawność fizyczna, zdolność do dobrej, według własnych wyobrażeń, pracy. A działaczy kultury fizycznej wywodzących się spośród studenckiej braci nigdy nie brakowało.

OGŁOSZENIA

Nauczycielka języka niemieckiego, wykształcenie uniwersyteckie, odbyty kurs językowy w NRD, 5-letni staż pracy — poszukuje zatrudnienia. Warunek: mieszkanie trzypokojowe. Halina Szmańda, ul. Bendkowskiego 4, 67-300 Szprotawa. 208

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Dyrekcja Zespołu Szkół Zawodowych w Turku zatrudni od zaraz w pełnym wymiarze godzin (z możliwością otrzymania nadgodzin): — nauczyciela historii, wychowania obywatelskiego — nauczyciela przedmiotów zawodowych mechanicznych

Reflektujemy wyłącznie na nauczycieli z pełnymi kwalifikacjami. Mieszkania nie zapewniamy. Szczegółowych informacji udziela dyrekcja szkoły, 62-700 Turek, ul. Gwardii Ludowej 8, tel. 54-25, 43-14. K 206

Gminny Dyrektor Szkół w Kamieniu Krajeńskim, woj. bydgoskie zatrudni natychmiast małżeństwo nauczycielskie — w tym matematyk z wyższym wykształceniem. Zapewnia się mieszkanie 3-pokojowe z wygodami, możliwość korzystania ze stołówki, przedszkole na miejscu. Dogodny dojazd autobusami PKS do Chojnic, Sępólna, Tuchola. K 207

Zmarł

inż. ZBIGNIEW KLIMKIEWICZ

zasłużony dla lubelskiej oświaty wychowawca wielu pokoleń młodzieży, człowiek o głębokiej wiedzy i wysokich kwalifikacjach, nauczyciel szkolnictwa zawodowego i były wizytator Kuratorium Oświaty i Wychowania w Lublinie, ostatnio nauczyciel w Zespole Szkół Pedagogicznych i Technicznych, w tym mieście, współpracownik pierwszego w Polsce Robotniczego Aeroklubu w Świdniku, odznaczony za pracę zawodową i społeczną Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem KEN, Odznaką Zasłużony dla miasta Lublina i innymi odznaczeniami.

Cześć Jego Pamięci!

TYGODNIK ODZNACZONY



ZŁOTA ODZNAKA ZNP

Redaguje zespół — Danuta Chraczono-wicz (sekretarz redakcji), Maria Kalińska (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Walentyna Łapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziółka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Krystyna Rogalska (kierownik działu), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salanski, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni). Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta — Irena Kościelniak, Magdalena Paprzycka.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8 00-369 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Koszty prenumeraty krajowej na 1984 r.: kwartalnie — 104 zł; półrocznie — 195 zł; rocznie — 356 zł.

Warunki prenumeraty. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”; zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratorzy indywidualni zamieszkalni na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratory indywidualni w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawco-oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują, używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-955 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1133-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zlecających indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny;

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo Współczesne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Wiejska 12, 00-490 Warszawa, Dział Wydawniczy, tel. 28-24-11 wewn. 195. Ceny ogłoszeń: urzędowych — 95 zł za 1 cm kw. pow.; drobnych — 30 zł za 1 wyraz lub znak mający oddzielne znaczenie (50 proc. rabatu dla ogłoszeń dot. poszukiwania pracy). Za pośrednictwem w przekazywaniu ofert — opłata dodatkowa w wysokości 50 zł. Należność za ogłoszenie prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1036-5233.

Uwaga dla osób zamieszczających ogłoszenia drobne: wpłacanie kwoty wydanej według wyżej podanego cennika skróci czas realizacji.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa.

Nakład 70 000 egz.

M-93.

Siedem dni to bardzo niewiele, by głębiej i szerzej poznać aktualne problemy węgierskiej oświaty i węgierskich nauczycieli. Na szczęście jednak koledzy po piórze z goszczącego mnie, zaprzyjaźnionego od lat z „Głosem Nauczycielskim”, tygodnika „Közneveles”, a zwłaszcza red. Gyöző Racz-Szekely, robią wszystko, by ów tydzień pobytu w ich kraju dał mi możliwość najpełniejsze wyobrażenie o tym, jak wygląda dzisiejszy dzień węgierskiego szkolnictwa, czym ono przede wszystkim żyje i z jakimi problemami się boryka. Bym miała, choćby częściową, możliwość zaznajomienia się — a to z oczywistych względów interesuje mnie szczególnie — z obecną egzystencją nauczycieli tego kraju: z jej blaskami i — chyba dominującymi w ostatnim czasie — cieniami.

WĘGIERSKICH NAUCZYCIELI DZIEŃ POWSZEDNI

HENRYKA WITALEWSKA

Gdy sześć lat temu byłam na Węgrzech, w środowisku pedagogów panował nastrój może nie optymizmu, ale zadowolenia i niewątpliwej satysfakcji. Zawsza słyszałam wówczas o niedawnym obniżeniu obowiązkowego wymiaru godzin pracy nauczyciela oraz o podwyżce płac, sięgającej przeciętnie 18 proc. dotychczasowych uposażeń (czyli średnio o 500–600 forintów), plasującej nauczycieli na poziomie płac innych grup inteligencji tego kraju.

Teraz, we wrześniu 1983 roku, niemal w każdej rozmowie wylania się kwestia trudnej sytuacji materialnej pedagogów i ich nie najłatwiejszego żywota, w ogóle — niełatwego dnia codziennego statystycznego Węgra.

Już na samym wstępie słyszę od red. naczelnego „Közneveles”, László Tóta: perspektywiczny plan oświatowy, nad którym wiele lat pracowano, a który właśnie teraz publikujemy w naszym tygodniku, przychodzi nam realizować w trudnej sytuacji ekonomicznej, która oczywiście komplikuje wiele spraw, w tym, rzecz jasna, i ewentualne podwyżki płac nauczycieli. Ale nasza główna dewiza brzmi: nie być zadłużonym, to jest dla kraju kwestia priorytetowa, najważniejsza; utrzymanie stopy życiowej stawiamy na drugim miejscu.

I z takiej właśnie perspektywy, w takim kontekście trzeba patrzeć zarówno na aktualną sytuację materialną nauczycieli, jak i na stan całej węgierskiej oświaty.

A stół przed nią sporo niełatwych zadań i problemów. Przede wszystkim kontynuowanie reformy szkolnej, którą zaczęto w 1978 roku. Dla przypomnienia: reforma ta nie wiąże się ze zmianą struktury szkolnictwa, z wydłużeniem okresu nauki — nigdy nie przymierzano się tutaj do 10-letniej szkoły podstawowej, nadal istnieje na Węgrzech ośmiolatkę — lecz ze zmianą treści i zakresu nauczania, z zasadniczą, uwzględniającą osiągnięcia współczesnej nauki i aktualne potrzeby, zarówno kraju jak i dzisiejszej cywilizacji, zmianą programów. Zmiany te wprowadzane są stopniowo. Reformę zaplanowano na lat kilkanaście. W szkole podstawowej zostanie zakończona w 1990 roku.

Tak więc każdy następny rok przynosi kolejne zmiany programowe. W bieżącym roku szkolnym wprowadzono na przykład nowe programy: języka rosyjskiego dla klasy piątej, geografii — dla klasy szóstej oraz historii dla klasy ósmej. Ponadto w ostatniej klasie liceum obowiązuje od bieżącego roku — zamiast dotychczasowych „podstaw naszego światopoglądu” — traktowany szerzej i głębiej, „wstęp do filozofii”.

Rzecz jasna, zmiany takie pociągają za sobą nie tylko konieczność nowych podręczników, ale także należytego przygotowania nauczycieli. Więc węgierscy pedagodzy nieustannie się edukują. Nie jest to oczywiście, sprawa prosta. Wiadomo: zmiany w świadomości, w dotychczasowych przyzwyczajeniach nie zachodzą zbyt szybko. Zwłaszcza starsza generacja pedagogów jak słyszę wielokrotnie — ma sporo

trudności z realizacją zmodyfikowanych programów.

Nauczyciel węgierski — choć należałoby napisać raczej: nauczycielka węgierska, bowiem 80 proc. tej profesji to, podobnie jak u nas, kobiety — jest dzisiaj nie tylko zapracowany. Pracuje także w gorszych warunkach niż dawniej. W ostatnich latach wzrosła bowiem w szkołach liczba pomieszczeń zastępczych, zagęściły się klasy. Po prostu do szkół węgierskich wkroczył wyższy demograficzny. Dwa lata temu, w roku szkolnym 1981/82, który był rekordowy, w klasach pierwszych rozpoczęło naukę 198 tys. dzieci (dla porównania: w roku szkolnym 1993/94 w klasach pierwszych będzie 105 tys. dzieci). Najcięższe chwile węgierskie szkolnictwo podstawowe będzie przeżywać za trzy lata: wówczas liczba uczniów szkół podstawowych sięgnie 1 mln 280 tys. (w roku szkolnym 1997/98 wyniesie 848 tys.).

— Sprawą najważniejszą dla naszej oświaty — słyszę od László Dávida, wicedyrektora departamentu w Ministerstwie Oświaty i Kultury — jest przeprowadzenie przez szkołę owego wyżu demograficznego w taki sposób, by niektóre roczniki nie były zbyt skrzywdzone.

— Moje najważniejsze obecnie problemy i kłopoty — odpowiada na moje pytanie dyrektor budapesztańskiej szkoły podstawowej, Ferenc Schuller — wiąże się z tym, że mam za dużo uczniów i za mało pomieszczeń.

O przeładowaniu klas, pogarszających się warunkach lokalowych — słyszę wielokrotnie. Nie do rzadkości należy dziś sytuacja, że klasy na Węgrzech liczą ponad 40 uczniów. Oczywiście, dzieje się tak wbrew przepisom, przepisy jednak — jak doskonale wiemy z własnego doświadczenia — mają to do siebie, że nie zawsze liczą się z realiami i konkretną rzeczywistością. Więc naturalnie, przepisy sobie, a życie — sobie.

Wszystko to nie ułatwia życia węgierskim kolegom. Jeśli chodzi o ich pensum zajęć, jest ono zróżnicowane. Nauczyciela klas I–IV obowiązują 23 godziny lekcyjne tygodniowo, zaś klas V–VIII — 21 godzin. Tylko pensum nauczyciela szkoły średniej wynosi 19 godzin. O tym, ile czasu pochłania przygotowanie się do lekcji, permanentne dokształcanie się, pisać w naszym tygodniku nie muszę. Dodam więc tylko, iż nie wszyscy nauczyciele są tu jednakowo obciążeni różnymi obowiązkami w szkole. Jak to zazwyczaj w praktyce bywa, jedni pracują nad miarę, inni zaś — określimy to może tak — wymigują się trochę... Wówczas, gdy dysproporcje w obciążeniu obowiązkami są już zbyt rażące interweniuje — jak słyszę od dyrektora Ferenc Schullera — Nauczycielski Związek Zawodowy, odgrywający w każdej placówce oświatowej poważną rolę. Nie dzieje się tu w zasadzie nic bez jego współudziału.

Niemal wszyscy moi rozmówcy podkreślają, iż gros nauczycieli węgierskich — z uwagi na niełatwe warunki materialne — musi podejmować dodatkowe prace zarobkowe. Jak już wspomniałam, poprzednia

podwyżka uposażeń nauczycielskich przeprowadzona była w 1977 roku, potem — zgodnie z postanowieniami — kolejno z każdym rokiem podnoszono płacę wychowawców o 5 proc. Dewaluacja forinta postępowoła jednak szybciej — tak że płace nauczycielskie na Węgrzech znalazły się znów na niekorzystnym miejscu.

— Regulacja płac w oświacie jest znów potrzebna — słyszę od moich rozmówców — jednak takich możliwości w przeciągu dwu najbliższych lat z pewnością nie będziemy mieli.

Choć na zaopatrzenie raczej się tu nie narzeka, choć wystawy sklepowe kuszą atrakcyjnymi towarami, pochodzącymi często z importu, przeciętnemu Węgrowi — nie tylko nauczycielowi — nie żyje się zbyt łatwo. Artykuły codziennego użytku są po prostu drogie, niekiedy — bardzo drogie. Właśnie we wrześniu br. ogłoszono podwyżkę cen kilku podstawowych artykułów spożywczych: cukru, oleju jadalnego, margaryny i pieczywa. W ubiegłym roku podniesiono znacznie opłatę za komunikację. Wówczas niektóre grupy zawodowe straciły część swych przywilejów. Na przykład nauczyciele, którzy korzystali uprzednio z 50-procentowej zniżki za przejazdy środkami lokomocji, teraz mają tylko 33-procentową zniżkę. Nauczycielski Związek Zawodowy zaprotestował przeciwko tej decyzji, jakie będą skutki tej interwencji, nie wiadomo.

Właśnie trudną sytuacją materialną nauczycieli, ich uposażeniem należy przede wszystkim tłumaczyć braki kadrowe w węgierskiej oświacie. A to również — a właściwie: głównie — w miastach, także w Budapeszcie. Po prostu nauczyciele odchodzą do lepiej płatnych, atrakcyjniejszych zawodów. Brak jest zwłaszcza specjalistów nauczania początkowego. Ale nie tylko. Tak na przykład — Szkoła Podstawowa w XX dzielnicy Budapesztu, którą między innymi odwiedziłam, była zmuszona zatrudnić od września 7 nauczycieli bez kwalifikacji; co prawda prowadzą oni zajęcia świetlicowe, nie zmienia to jednak faktu, że są nauczycielami. Poza tym w szkole tej brak było w połowie września matematyka i nauczyciela języka węgierskiego.

Trudności kadrowe łagodzi w niemałym stopniu zatrudnianie nauczycieli-emerytów. Z przywileju dalszej pracy w zawodzie — mimo emerytury i bez wstrzymywania jej — korzystają na Węgrzech nie tylko pracownicy oświaty, ale i służba zdrowia. Nauczyciele-emeryci chętnie podejmują pracę w szkole. Bardzo często pełnią zastępstwa za nieobecnych kolegów,



Fot. Archiwum

a konkretnie — za przebywanie na urlopach wychowawczych koleżanki. Dzieje się to z pożytkiem dla obu stron: szkoły zyskują kwalifikowane, z dużym doświadczeniem kadry, zaś nauczyciele-emeryci — poważny dodatek (nie ma bowiem żadnych ograniczeń, jeśli chodzi o maksymalną sumę zarobków) do nie najwyższej, nauczycielskiej emerytury.

★

Podczas swej wizyty na Węgrzech sporo godzin spędzam w Zarządzie Głównym Nauczycielskiego Związku Zawodowego, mieszczącym się w starym stylowym gmachu. Przyjmujący mnie sekretarz generalny tego Związku, József Voksán jest bardzo zainteresowany tym, co obecnie dzieje się w nauczycielskim ruchu związkowym w Polsce. Słucha z uwagą o tym, czym żyje Związek w ostatnich kilku tygodniach i prosi o przekazanie pozdrowień grupom założycielskim ZNP.

Bardzo zainteresowany tym wszystkim, co się obecnie dzieje w naszym ruchu związkowym, jest także kierownik Wydziału Oświaty i Nauki w Zarządzie Głównym, Peter Horváth, znający dobrze język polski, jako że kilkanaście lat temu przebywał przez rok na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie jako stypendysta UNESCO.

Mam tu także okazję poznać bliżej pracę redakcji „Pedagógusok Lapja” (czyli „Czasopisma Nauczycielskiego”) — organu Nauczycielskiego Związku Zawodowego (goszczący mnie tygodnik „Közneveles” jest organem resortu oświaty). Jest to dwutygodnik o 30-tysięcznym nakładzie (liczba członków Związku sięga 240 tys.). Cały nakład pisma rozchodzi się w prenumerację, przy czym rzecz znaną: 80 proc. to prenumeratorzy indywidualni! Redaktor naczelny pisma — Gabor Deregan oraz red. Eva Gyarmati-Szabo, zaznajamiając mnie z głównymi zadaniami swego dwutygodnika, podkreślają, iż szczególną wagę przywiązuje on do listów czytelników, których rocznie napływa do redakcji od 3 do 5 tys. Właśnie na łamach „Pedagógusok Lapja” drukowano listy nauczycieli niegodzących się na 33-procentową zniżkę na środki lokomocji.

W stylowym gmachu Zarządu Głównego najwięcej czasu spędzam — z racji zainteresowań profesjonalnych i prywatnych — w Wydziale Kultury, Propagandy i Sportu. Gdy pytam kierowniczkę tego wydziału, Zoltanné Salamon o kontakty nauczycieli węgierskich z kulturą, słyszę w odpowiedzi, iż niestety, nie są one zbyt częste, że nauczycielowi brak po prostu czasu na teatr czy dobrą książkę, że musi zazwyczaj dorabiać... Naturalnie, Związek robi niemało, by ułatwić nauczycielowi obejrzenie dobrej inscenizacji czy wystawy: nabywa bilety teatralne, organizuje wycieczki krajoznawcze (z racji podwyżki cen komunikacji, jest to obecnie trudniejsze). Jest też m. in. organizatorem plenerów dla nauczycieli-plastyków (jednakże każdy uczestnik pokrywa część kosztów takiego pleneru, placąc około 1300 forintów).

Amatorski ruch artystyczny wśród węgierskich pedagogów jest dość żywy. Ot, działają tu na przykład nauczycielskie teatry kukielkowe. Nie, nie ma tu żadnej pomocy. Rzeczywiście koledzy węgierscy lubią się bawić w teatr lalkowy. W tym oryginalnym ruchu artystycznym uczestniczą głównie nauczycielki przedszkolne oraz nauczyciele zajęć pozalekcyjnych, a więc ci, którym tego typu doświadczenie bardzo się przydaje w pracy z dziećmi i młodzieżą.

Ale tak naprawdę nasi koledzy znad Dunaju — jak przystało na rodaków Bartoka i Kodaly'a — kochają przede wszystkim śpiew i muzykę. Na Węgrzech działa 50 chórów nauczycielskich. Niektóre z nich skupiają pedagogów nawet z 20 różnych miejscowości! Odbывают się też regularnie przeglądy regionalne i krajowe tych chórów. Niejeden z nich zdobył wysokie laury i to również za granicą.

Jednocześnie jednak, co wygląda na paradoks, zważywszy że to ojczyzna Zoltana Kodaly'a, twórcy głośnego w świecie systemu wychowania muzycznego — szkoły w małych miejscowościach odczuwają dotkliwie brak nauczycieli śpiewu!

Rozwijaniu różnorodnych, bo nie tylko artystycznych pasji nauczycieli, a także częściowo (bo sprawa jest złożona) ich relaksowi i wypoczynkowi sprzyja niewątpliwie wolna sobota w szkołach, którą wprowadzono tu w ubiegłym roku szkolnym. Owa wolna sobota niesie jednak jednocześnie za sobą — podobnie jak i w naszym kraju — sporo niełatwych problemów organizacyjnych, dydaktycznych, wychowawczych, innych. Właśnie ta kwestia, tak aktualna obecnie i u nas, jest dziś na Węgrzech żywo dyskutowana. Ale o niej — w następnej korespondencji.

ZA TYDZIEŃ: Edukacja narodowa w programie ZNP ● O finansowaniu nauki w humanistyce ● Z cyklu podglądanie jutra: zagrożenie hałasem ● O samorządności młodzieży ● Dalsze relacje z konferencji wojewódzkich ZNP